GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Czwartek, 22 czerwca 2023 | Redaktorka prowadząca Joanna Chudzińska | Cena gazety 5,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 143.10335, 1 Nakład 50 tys. + 300 tys. prenumerat cyfrowych

FOT. OCEANGATE EXPEDITIONS VIA AP

Poszukiwania batyskafu

DŹWIĘKI DAJĄ NADZIEJĘ

Z łodzi podwodnej było słychać odgłosy uderzeń, podały amerykańskie media, powołując się na wewnętrzne notatki rządu USA. Można w nich przeczytać, że dźwięki dają nadzieję na ocalenie pasażerów biorących udział w ekspedycji do wraku „Titanica". Batyskaf „Titan" z pięcioma osobami na pokładzie zaginął w minioną niedzielę. Trwa szeroko zakrojona operacja poszukiwawcza ▶ 11

Temat dnia

Nauczyciele odchodzą

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI

W szkołach jest aż 18 tys. wakatów. – Nauczyciele będą odchodzić, dopóki władza nie zrozumie, że edukacja to dobro narodowe – mówi prof. Bogusław Śliwerski z Uniwersytetu Łódzkiego ▶ 4-5

Ekonomia

Rozgrzane akcje Dino

Tajemniczy miliarder z Krotoszyna stworzył sieć sklepów wartą więcej niż Allegro, PZU czy Bank PKO BP ▶ 12

Świat

Legalne małżeństwa jednopłciowe

Estonia jest pierwszym krajem dawnej radzieckiej strefy wpływów, w którym podjęto taką decyzję ▶ 10

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X
25>
9 770860 908143

1 RP

PiS chce wygrać wybory, więc...

Jarosław Kaczyński wraca do rządu

Został jedynym wicepremierem. Wczoraj prezydent Andrzej Duda wręczył mu nominację.

Agata Kondzińska

– Chodzi o to, by przed wyborami nikt nie fikał – mówi nam w kuluarach ważny polityk PiS.

Zmiana w obozie władzy ma związek z nadchodzącymi wyborami. Tymczasem prekampania kuleje, a w partyjnych szeregach pojawił się niepokój, że PiS może przestać rządzić. Poszczególne frakcje jawnie zaczęły się kłócić. Wszystkich ma pogodzić Jarosław Kaczyński.

Partia wzywa

Kaczyński po raz drugi staje u boku premiera Mateusza Morawieckiego w rządzie Zjednoczonej Prawicy. Wicepremierem był już od października 2020 r. do czerwca 2022 r. Miał się wtedy zajmować bezpieczeństwem i nadzorować ustawę o obronie ojczyzny.

Gdy odchodził z rządu, tłumaczył, że wzywa go partia tuż przed wyborami. W rozmowie z PAP wyjaśniał, że musi skoncentrować się na tym, co „jest dla przyszłości Polski najważniejsze". – To nie tak, że przeceniam swoją rolę, chodzi po prostu o to, że partia musi odzyskać werwę, bo zbliża się ten czas, który dla każdej partii politycznej na świecie jest najważniejszy. Wybory są po to, aby uzyskać dobry wynik wyborczy, a jeśli chodzi o PiS, to tym dobrym wynikiem wyborczym będzie ich wygranie i możliwość sprawowania władzy – przekonywał Kaczyński.

Dodawał, że „łączenie tych dwóch funkcji byłoby możliwe na takiej zasadzie, że prawie nie bywam w kancelarii premiera, prawie nie wypełniam funkcji wicepremiera, ale biorę za to pensję. Ja takiego sposobu działania nie uznaję".

Zaprzyjaźniony z władzą portal wPolityce.pl pisał wtedy o „politycznej mądrości odejścia Kaczyńskiego z rządu".

Jeden przekaz, dwóch liderów

Teraz, by wygrać wybory, Kaczyński wraca do rządu. Jest jedynym wicepremierem. Wczoraj prezydent Andrzej Duda powierzył mu tę funkcję, przyjął też dymisję pozostałych wicepremierów: Jacka Sasina, Mariusza Błaszczaka, Piotra Glińskiego i Henryka Kowalczyka. Pierwsza trójka została ponownie powołana na resortowych ministrów, Kowalczyk jest ministrem w kancelarii premiera.

– Prezes chciał być jedynym wicepremierem, a nie na doczepkę jako piąty – słyszymy na Nowogrodzkiej.

Inny polityk PiS: – Jest taka opowieść w partii, że jak wicepremierzy zaczęli namawiać Kaczyńskiego, by wszedł do rządu, to odpowiedział: „Tak, ale pod warunkiem, że wy nie będziecie więcej wicepremierami".

– Wejście Kaczyńskiego wyciszy publiczne zarzuty, że partia sobie, a rząd sobie. Teraz będzie już jeden przekaz: dwóch liderów, którzy to ciągną. W rządzie łatwiej też będzie Kaczyńskiemu zapanować nad przekazem programowym, to on wskaże: te elementy programu realizujemy, te wstrzymujemy – uważa kolejny z naszych rozmówców.

• **Uroczystość zaprzysiężenia prezesa PiS na wicepremiera. Jarosław Kaczyński już po raz drugi wszedł do rządu Zjednoczonej Prawicy** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Gratulacje i zdjęcie z prezesem

Politycy PiS, nieobecni na uroczystości w Pałacu Prezydenckim, prześcigali się z gratulacjami na Twitterze. Łukasz Schreiber, szef Komitetu Stałego Rady Ministrów: „Doświadczenie, inteligencja i polityczny zmysł Premiera Kaczyńskiego z pewnością wzmocnią Radę Ministrów Premiera Morawieckiego. Jestem dumny, że ponownie będziemy mogli współpracować". Opis podbił swoim zdjęciem z liderem PiS.

Szef kancelarii premiera Marek Kuchciński: „Stery rządu w doświadczonych rękach. Kurs: silna Polska".

Minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek: „Wielkie wzmocnienie dla Rządu, a przez to dla Polski, staje się faktem". ●

• Komentarze ▶ 6

eprasa.pl c0f105ca38

Marcin Wesołek

Polska drużyna? Tylko na zdjęciu

Nie wiem, jakich upokorzeń musi dostarczyć kibicom piłkarska reprezentacja Polski, by ci przestali jeździć za nią po świecie.

W Kiszyniowie było ich ponad tysiąc, większość przyjechała samochodami lub busami, a droga nie była krótka i wygodna. Wielu z nich łączy kibicowanie ze zwiedzaniem i biesiadowaniem, dla wielu im mniej oczywisty jest cel podróży – Mołdawia leży poza utartym szlakiem turystycznych wypraw – tym lepiej. Jeszcze przed meczem niektórzy umawiali się na wyprawę na Wyspy Owcze, jedna grupa przedstawiała drugiej zalety 36-godzinnej podróży promem z Kopenhagi.

Mecz jest tu tylko pretekstem. Ale kto wydaje na taką podróż średnią pensję, nie chce poczuć się, jak gdyby ktoś mu splunął w twarz.

Tymczasem mecz w Kiszyniowie dostarczył właśnie takich doznań. Reprezentacja Polski, prowadząc po pierwszej połowie 2:0 i przed przerwą panując na boisku, po przerwie dała sobie strzelić trzy bramki. Została zdominowana fizycznie i mentalnie, bo przecież nie technicznie, skoro to Polacy grają w najlepszych klubach Anglii, Włoch, Hiszpanii i Francji, a piłkarz, który strzelił im dwa gole, na co dzień kopie piłkę w futbolowo zaściankowym Izraelu. To było najkoszmarniejsze 45 minut polskiego futbolu od lat, jeden błąd na początku drugiej połowy wywołał lawinę kolejnych, spowodowanych niewytłumaczalną utratą pewności siebie i swoich umiejętności. Polacy przestali robić to, co umieją. A dlaczego przestali? Tego po meczu nie umieli wyjaśnić, możemy tylko domniemywać: drużyną są tylko na przedmeczowym zdjęciu i gdy trzeba bić się o premie na mundialu w Katarze. Bo gdy nagle gra przestaje się kleić, gdy słabszy piłkarsko przeciwnik pokazuje na boisku więcej agresji i determinacji, polskiej drużyny nie ma, nie ma jej kapitana, nie ma wreszcie portugalskiego selekcjonera.

Eliminacje Euro 2024 jeszcze nie są przegrane, pozostało pięć meczów, do zdobycia jest 15 pkt

Kibic oglądający mecz w fotelu ma ten komfort, że w każdej chwili może wyłączyć telewizor. Kibic na stadionie w Kiszyniowie tego luksusu nie miał, mógł za to bezpośrednio dać upust swojej uzasadnionej frustracji. Żądania przeprosin i wyzywanie od bumelantów nie mogą ani dziwić, ani oburzać: Polska przegrała z drużyną z końca drugiej setki rankingu FIFA, pozwoliła rywalowi odnieść największy sukces w dziejach, kto wie, może nawet położyła kamień węgielny pod rozwój mołdawskiego futbolu.

Eliminacje Euro 2024 jeszcze nie są przegrane, pozostało pięć meczów, do zdobycia jest 15 pkt. Reprezentacja Polski ma 3 pkt, wciąż może wyprzedzić w tabeli Albanię (6 pkt) i Mołdawię (5 pkt). Ale jeśli strach zawładnął nią w starciu z anonimowymi Mołdawianami, to skąd pewność, że tak samo nie będzie na Wyspach Owczych lub w Tiranie?

Nie powinno być żadnego prawa aborcyjnego, a tabletki aborcyjne powinny być dostępne bez recepty, tak jak dostępna jest pigułka „dzień po" w większości krajów. Wiem, że w Polsce nie

REBECCA GOMPERTS
holenderska lekarka i pierwsza aktywistka, która pomagała w aborcjach na międzynarodową skalę

Londyn
Joga na powitanie lata

FOT. JAMES MANNING / AP

Ludzie, ćwicząc jogę w wagonikach London Eye, uczcili nadejście przesilenia letniego. Wczoraj o godz. 16.58 zaczęło się astronomiczne lato.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Ile zarabiamy

7181

ZŁ

Tyle wyniosło w maju średnie wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw, a więc w firmach zatrudniających od dziewięciu pracowników wzwyż. To wzrost o 12,2 proc. rok do roku i spadek o 3,4 proc. miesiąc do miesiąca.

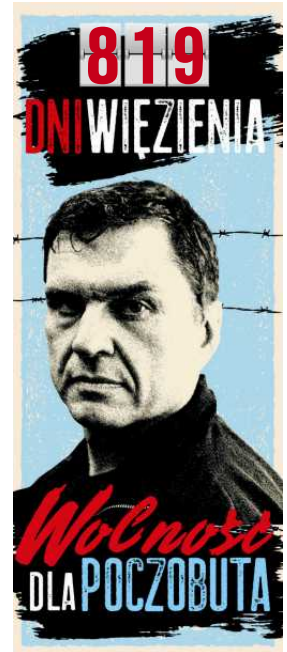

Nominacja dla Jarka Szubrychta
Szczera do bólu szalona historia metalu

Skóra i ćwieki na wieki. Moja historia metalu" Jarka Szubrychta z „Wyborczej" znalazła się wśród 20 tytułów, które zostały nominowane do Nagrody Literackiej Gdynia, jednej z najważniejszych polskich nagród dla pisarzy i tłumaczy.

Książka Jarka Szubrychta, dziennikarza muzycznego, tłumacza, tekściarza i wokalisty znanego w latach 90. zespołu metalowego Lux Occulta, to dowcipna i błyskotliwa kronika dorastania w „ekstremalnych czasach wymagających ekstremalnych reakcji", której soundtrackiem jest metal. „Skóra i ćwieki" to – zdaniem kapituły gdyńskiej nagrody – szczery do bólu esej i szalona historia polskiego ruchu heavymetalowego: „Od samotności małomiasteczkowego metalowca po przynależność do długowłosej międzynarodówki z całym zmysłowym doświadczeniem w tle".

W kategorii eseistyka – oprócz Szubrychta – nominowani są: Anna R. Burzyńska za „Atlas anatomiczny Georga Büchnera", Konrad Niemira za książkę „Bazgracz. Trzy eseje o Norblinie", Grzegorz Piątek za nagrodzoną Paszportem „Polityki" książkę „Gdynia obiecana. Miasto, modernizm, modernizacja 1920-1939" i Piotr Sadzik za „Regiony pojedynczych herezji".

FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

W Gdyni nagradzani są również autorzy książek prozatorskich, poezji oraz przekładów.

Laureaci otrzymają Literackie Kostki oraz 50 tys. zł. Wręczenie nagród odbędzie się 25 sierpnia podczas finałowej gali w Muzeum Emigracji w Gdyni. Będzie to kulminacyjny moment dorocznego gdyńskiego festiwalu literackiego Miasto Słowa, który potrwa od 23 do 27 sierpnia.

Maja Staniszewska

Jutro w „Wyborczej"

Kleszcze w natarciu

Możemy spotkać w lesie, na łące, ale także na miejskim trawniku. Coraz więcej kleszczy roznosi niebezpieczne dla człowieka odkleszczowe zapalenie mózgu i boreliozę. Jakie są objawy tych chorób, jak je leczyć i czy można się przed nimi chronić – mówi epidemiolożka prof. Joanna Zajkowska.

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl c0f105ca38

EU tak! Esperanto? tak!

Esperantyści na całym świecie promują demokrację językową i międzynarodowe kontakty.

Etsuo Miyoshi, honorowy prezes korporacji Swany, chorował w dzieciństwie na polio. Potem, jako sprzedawca-obieżyświat, boleśnie doświadczał konieczności posługiwania się trudnym językiem angielskim. Gdy poznał esperanto, stało się ono jego życiowym celem. Twierdzi, że „ludzie uczą się tego języka 5 razy szybciej niż angielskiego, mogą rozmawiać jak równy z równym, a esperanto jest kluczem do pokojowego świata".

Fakty dotyczące języka esperanto:

Fonetyczny alfabet: jedna litera = jedna głoska. Regularne formy czasownika. Gramatyka bez wyjątków.

Słownictwo pochodzi głównie z języków zachodnioeuropejskich.

Można się go nauczyć szybko i łatwo.

Coroczne światowe kongresy od 1905 r. w różnych krajach świata. Setny kongres odbył się w Lille (Francja) w 2015 r.

Esperanto powstało 136 lat temu i ma bogatą literaturę. Austriacka Biblioteka Narodowa posiada ponad 35 tys. woluminów w języku esperanto.

Uniwersytety w Austrii, Wielkiej Brytanii, Hiszpanii, Holandii, Polsce i innych krajach oferują kursy języka esperanto.

Na konferencji poświęconej przyszłości Europy jedna z najpopularniejszych spośród ponad 14 tys. propozycji obywatelskich dotyczyła języka esperanto jako środka ulepszającego naukę języków obcych.

Indonezja przyjęła ulepszony język malajski jako wspólny, zachowując ponad 700 języków mniejszościowych. Światowy model Zamenhofa uczynił więc krok naprzód.

Istnieją rodzimi użytkownicy języka esperanto, czyli osoby, które nauczyły się go od rodziców we wczesnym dzieciństwie. Jednym z najbardziej znanych był włoski noblista Daniel Bovet. Język esperanto od urodzenia zna również prawnuczka inicjatora esperanta, Margaret Zaleski-Zamenhof.

Używanie międzynarodowego języka esperanto umożliwia komunikację na równych zasadach.

Z powodu swoich trudności stworzyłem podtrzymującą ciało walizkę „Swany Bag" i najmniejszy na świecie składany wózek inwalidzki„Swany Mini".
Read: My Polio unlocked the door to Sustainable Peace - Invention, Health, Linguistic Equality
Asa Publishing Co. Ltd. (€ 9 Kindle) – ASIN: B0BTXY31DL

Etsuo Miyoshi

www.esperanto.pl

REKLAMA

eprasa.pl c0f105ca38

Nauczyciele odchodzą

Tysiące wakatów w szkołach

– Nauczyciele będą odchodzić i nie ma możliwości zmiany sytuacji, dopóki nie zmieni się polityka, a władza nie zrozumie, że edukacja to dobro narodowe – mówi prof. Bogusław Śliwerski z Uniwersytetu Łódzkiego.

Justyna Pajęcka

– Ciągłe zastępstwa, zwolnienia i przekładane w nieskończoność sprawdziany to norma w szkole mojej córki. Nauczycieli brakuje, a kolejni straszą odejściem. To wszystko odbija się na dzieciakach przy wystawianiu ocen. Jest za mało stopni i trzeba to nadrabiać. Uczniowie mają tyle pracy, że padają na twarz. Boimy się, że będzie tylko gorzej – mówi Alicja, matka licealistki.

Masowe odejścia nauczycieli to ogromny problem. Przez cały rok szkolny dyrektorzy szukali rozwiązań, żeby zapełnić braki kadrowe. Na porządku dziennym było zatrudnianie emerytowanych nauczycieli, a także nauczycieli bez kwalifikacji. Wielu członków kadry pedagogicznej pracowało ponad etat czy nauczało więcej niż jednego przedmiotu.

Gorzej niż przed rokiem

Wszystko wskazuje na to, że problem będzie narastał. Pod koniec maja liczba wakatów w polskich szkołach przekroczyła 16 tys. Obecnie jest ich blisko 18 tys. Najwięcej w województwie mazowieckim – liczba ta zaczyna niebezpiecznie zbliżać się do 4 tys. Niepokojąca jest także sytuacja w woj. małopolskim (ponad 2,2 tys.) i woj. śląskim (prawie 2 tys.). Więcej niż tysiąc wakatów jest także w województwach: wielkopolskim, dolnośląskim oraz pomorskim. Dla porównania: w połowie czerwca ubiegłego roku mówiło się o 13 tys. wakatów.

Dyrektorzy szkół szukają nauczycieli wszystkich przedmiotów, także religii czy nauczania początkowego. Im bliżej wakacji, tym szybciej rośnie liczba ofert. Tylko 19 czerwca na stronach kuratoriów w całej Polsce dodano ich ponad 600.

– To obrazuje miałkość naszego systemu edukacji, zwłaszcza w kwestii wynagrodzeń. Jeżeli początkujący nauczyciel zarabia na poziomie płacy minimalnej, a niedługo płaca minimalna zbliży się do zarobków nauczyciela dyplomowanego, to będziemy mieć ogromny problem. Szczególnie jeśli chodzi o zatrudnianie młodych nauczycieli, bo takich osób brakuje. Będzie coraz trudniej zapełnić braki kadrowe – uważa Marek Ćwiek, prezes łódzkiego oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Zaznacza, że obecnie średnia wieku nauczyciela to prawie 50 lat. – W szkołach dominują seniorzy, a ich głos nie jest słyszalny, bo władza się ich problemami nie interesuje – podkreśla Dariusz Chętkowski, polonista, autor bloga BelferBlog i książek o edukacji.

Uczelnie w całej Polsce już w ubiegłym roku starały się zachęcać studentów ostatnich lat specjalizacji nauczycielskich do podjęcia pracy w szkole, rozsyłając wiadomości o naborze w konkretnych placówkach. Teraz się to powtarza. Niestety, chętnych nie ma, a – jak potwierdzają dyrektorzy szkół – niejednokrotnie zdarzyło się, że młode osoby, nawet jeśli zdecydowały się podjąć zatrudnienie, już w pierwszych dniach pracy rezygnowały ze stanowiska.

– W tych państwach, w których płace nauczycieli są wysokie, tak jak np. w Finlandii czy Szwajcarii, na jedno miejsce na studia nauczycielskie jest więcej kandydatów niż na medycynę i na prawo. Studenci wiedzą, że to dobra, państwowa posada. W naszym kraju ukończenie studiów, w przypadku których zakłada się, że jedyne, co po nich pozostaje, to praca w szkole, jest traktowane jako coś upokarzającego. O czym to świadczy? – pyta profesor Bogusław Śliwerski, badacz współczesnej myśli pedagogicznej, teorii wychowania, polityki oświatowej i edukacji alternatywnej na świecie.

I dodaje: – Kiedy czytam relacje nauczycieli, którzy mówią wprost, że odchodzą z pracy, bo nie chcą być traktowani przez rządzących jak szmaty, jest to dla mnie porażające. To powinna być elita, a te osoby są przez władzę mniej doceniane niż ci, którzy żyją na garnuszku państwa.

W podstawówkach sytuację ratuje niż. Uczniów jest mniej, więc potrzeba mniej nauczycieli. W szkołach średnich nowe prawo pozwala nauczycielowi pracować na więcej niż jeden etat. Ale to rozwiązania na krótką metę

DARIUSZ CHĘTKOWSKI
polonista

Nauczyciela zatrudnię

18

TYS.

• **Tyle jest wakatów w szkołach. Najwięcej w województwach mazowieckim – ok. 4 tys., małopolskim – 2,2 tys. i śląskim – 2 tys. Problem narasta – w ub. roku w czerwcu brakowało 13 tys. nauczycieli**

Brakuje tysiąca matematyków

– Najbardziej boję się, że odejdzie nauczyciel matematyki – to słowa, które najczęściej słyszę od uczniów, zarówno w podstawówkach, jak i szkołach średnich, kiedy pytam o problem wakatów. Tłumaczą, że to dramatyczna sytuacja niemal dla każdego ucznia, niezależnie od tego, czy nie radzi sobie z przedmiotem i chce wyciągnąć minimalną liczbę punktów na egzaminie, czy zależy mu na jak najwyższym wyniku. – Jak ktoś jest kiepski z polskiego, to nawet przy ciągłych zastępstwach może się jakoś podciągnąć bez korepetycji, żeby zdać maturę na te 30 proc. Z matematyką tak się nie da – zaznacza Julia, licealistka.

Obawy uczniów wydają się uzasadnione, biorąc pod uwagę, że obecnie w polskich szkołach brakuje blisko tysiąca matematyków. Jeśli sytuacja się nie poprawi, liczba uczniów korzystających z dodatkowych lekcji może niepokojąco wzrosnąć.

– Do tej pory byliśmy przyzwyczajeni, że nauczyciel jest fachowcem po pięcioletnich studiach magisterskich. Teraz coraz więcej matematyków to będą inni przedmiotowcy, którzy na kursach czy podyplomowych studiach, często zdalnych, przygotowują się do nauczania nowego przedmiotu.

To będzie szok, bo do tej pory Polska była dumna, jeśli chodzi o poziom nauczania przedmiotów ścisłych. Nasi absolwenci na zagranicznych uczelniach robili wrażenie. Myślę, że to szybko się skończy – podkreśla Dariusz Chętkowski.

Jeszcze gorzej wygląda sytuacja z brakiem szkolnych psychologów. W tym przypadku liczba dostępnych ofert pracy wynosi prawie 2,5 tys. Tylko w województwie małopolskim wakatów jest ponad 300. Do tej liczby zbliżają się także województwa: śląskie, mazowieckie i wielkopolskie.

– Zgodnie z ustawą psychologowie zostali zatrudnieni w szkołach obowiązkowo, ale w praktyce działa to nie do końca według założeń – często specjaliści są zatrudnieni na część etatu, co faktycznie daje wymiar czasu pracy jako kilka godzin w tygodniu. Kiedy w szkole jest paruset uczniów, psycholog, choćby miał największe chęci, nie jest w stanie przyjąć wszystkich dzieci, które borykają się z różnymi problemami – mówi Aleksandra Marciniak, psycholożka pracująca w poradni psychologiczno-pedagogicznej w Łodzi. – Dzieci do pewnego wieku nie mają pojęcia czasu – jeśli mają problem, który je przerasta, potrzebują pomocy jak najszybciej, a nie „za tydzień lub dwa, we wtorek".

Marek Ćwiek podkreśla, że brak specjalistów – psychologów, pedagogów, pedagogów specjalnych, logopedów, terapeutów pedagogicznych – obecnie niepokoi najbardziej. – To są ludzie, którzy znajdą sobie pracę na rynku, jeśli nie w placówkach służby zdrowia, to w prywatnych gabinetach. Nie przyjdą do pracy za 3 tys. zł, bo to dla nich

1 RP

eprasa.pl c0f105ca38

Nauczyciele odchodzą

Billboard przy ul. Malczewskiego w Szczecinie. W ten sposób ZNP jesienią ub. roku alarmował o rosnącym braku nauczycieli
FOT. CEZARY ASZKIEŁOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

System edukacji się sypie i nie widać szansy na wyjście z kryzysu. Coraz więcej uczniów odchodzi ze szkoły publicznej i korzysta z oferty placówek niepublicznych, nauczania domowego, Szkoły w Chmurze. To niepokojące

MAREK ĆWIEK
szef łódzkiego ZNP

śmieszna kwota, biorąc pod uwagę zakres obowiązków. Rosnąca liczba wakatów tylko pokazuje, że z roku na rok jest coraz gorzej – zaznacza.

Cofnęliśmy się o 30 lat

Powodem masowych odejść nauczycieli jest nie tylko niska pensja. Osoby, które zrezygnowały z nauczania, mówią o poczuciu pracy bez sensu, hejcie, ciągłych zmianach, za którymi trudno nadążyć, czy biurokracji, przez którą brakuje czasu dla ucznia.

– Na początku czułam, że złapałam Boga za nogi, ale z czasem było coraz gorzej. Umowa na rok lub na zastępstwo. Albo nawet tylko do zakończenia roku szkolnego, a w wakacje... zasiłek dla bezrobotnych – podkreśla Natalia, która odeszła ze szkoły po 10 latach pracy.

Anna podjęła decyzję o zmianie po 14 latach stażu. Mówi wprost, że ma serdecznie dość braku wizji edukacji w Polsce, a system szkolny w naszym kraju jest coraz bardziej zabetonowany. – Tkwimy w tym wszyscy. Od nauczycielek/nauczycieli, poprzez dzieci, na rodzicach kończąc. Zmiany wprowadzane przez obecne Ministerstwo Edukacji tylko ten beton utwardzają. To nie jest kwestia wyłącznie obecnego resortu. Mamy zmiany mniej więcej co tyle lat, co ile są wybory. Tyle że to są zmiany, które nie wprowadzają niczego pozytywnego ani nowego – podkreśla.

Alicja pracowała w szkole przez sześć lat. Ciągła praca ponad normę sprawiła, że nabawiła się nerwicy. Zmniejszyła liczbę godzin. Nie pomogło. Złożyła wypowiedzenie. – Cała specyfika pracy była problemem – przyznaje.

Dariusz Chętkowski zauważa, że coraz częściej nie tylko koledzy z pokoju nauczycielskiego, ale i uczniowie gratulują lubianemu pedagogowi decyzji o rezygnacji z pracy. – Byłem ostatnio na imprezie z okazji złożenia wypowiedzenia przez koleżankę. To była taka słodko-gorzka uroczystość. Z jednej strony gratulowaliśmy jej odwagi, z drugiej zastanawialiśmy się, kiedy przyjdzie kolej na nas i stanie się coś, co sprawi, że czara goryczy się przeleje – mówi.

I dodaje: – Mam wrażenie, jakbyśmy cofnęli się do początku lat 90., kiedy gwałtownie podskoczyła gospodarka i pensje w prywatnych firmach. Inflacja też była wysoka. Ludzie sprzedawali skarpetki na targach i zarabiali więcej niż nauczyciel. Pedagodzy odchodzili, a uczniowie im gratulowali, bo tak kolosalne były różnice w zarobkach. Teraz jest podobnie.

JUŻ W SPRZEDAŻY

JAK SIĘ KOCHAMY?
Granice naszej seksualności

FRIDA KAHLO
Potrzeba bycia kochaną

KARIERA
Czy wiesz, po co pracujesz?

RELACJE
Czego pragniesz, ale nie mówisz?

DOROTA SZELĄGOWSKA
Składamy się z deficytów

wysokie obcasy extra +

PREZENT
Naturalny podkład do twarzy Soraya Plante

1 RP OGŁOSZENIE 34245612

eprasa.pl c0f105ca38

Opozycja komentuje wejście Kaczyńskiego do rządu

„Prezes postanowił być syndykiem masy upadłościowej", „polityczne samobójstwo", „prezes Kaczyński udowodnił, że Morawiecki nie jest premierem" – to komentarze polityków opozycji po nominowaniu prezesa Jarosława Kaczyńskiego na wicepremiera i odwołaniu czterech dotychczasowych.

• **Jarosław Kaczyński z nominacją na wicepremiera. Pałac Prezydencki, 21 czerwca 2023 r.**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Paweł Wroński

W środę w południe prezydent Andrzej Duda dokonał zmian w składzie Rady Ministrów. Jarosław Kaczyński, lider PiS, został wicepremierem, jedynym w rządzie. – Wchodzi i integruje wszystkie środowiska, odpadnie zarzut, że partia sobie, a rząd sobie – mówi nam jeden z ważnych polityków obozu władzy.

Prezydent odwołał dotychczasowych czterech wicepremierów i powołał ich na ministrów. Cieszył się „ze sprawnych zmian w rządzie w tak dynamicznych czasach". Gratulował Jarosławowi Kaczyńskiemu i dziękował za ponowne wstąpienie do rządu. Wychwalał wcześniejsze zadania, które Kaczyński, jako wicepremier, wykonywał w rządzie jeszcze kilka miesięcy temu, bo „miały ogromne znaczenie dla RP".

– Zajmował się pan premier kwestiami związanymi z bezpieczeństwem. Śmiało można powiedzieć, że jest pan absolutnie głównym autorem ustawy o obronie RP. To fundamentalny akt dla zwiększania bezpieczeństwa Polski w znaczeniu militarnym w czasie wojny, która toczy się za naszą granicą – przekonywał Duda. Stawiał na bezpieczeństwo, bo „bezpieczeństwo jest i będzie najważniejsze przynajmniej do końca tego roku".

Decyzja przed konwencją programową

Opozycja jest zgodna, że decyzja Jarosława Kaczyńskiego jest próbą ratowania gasnącej kampanii Prawa i Sprawiedliwości oraz uspokojenia walk frakcyjnych wewnątrz Zjednoczonej Prawicy.

Politycy opozycji podzielają również sceptycyzm, czy taki ruch przyniesie PiS powodzenie, wskazując na przykład, że na uroczystości nie było ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

W opinii części polityków PO Kaczyński ze swoją nominacją spieszył się przed konwencją programową zaplanowaną na 24 czerwca w Bogatyni, gdzie zapewne zostanie przedstawiony już w nowej roli przez nowego szefa kampanii Joachima Brudzińskiego.

– Zobaczymy, czy nowo-stary senny wicepremier potrafi przyciągnąć więcej ludzi niż w tym samym czasie Donald Tusk we Wrocławiu – mówi jeden ze współpracowników Tuska, dodając, że jest przekonany o tym, że lider Platformy Obywatelskiej odniesie się na spotkaniach do „paniki we władzach PiS".

Borys Budka, przewodniczący klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej, stwierdził, że „ta sprawa" nie interesowała go szczególnie, bo w zasadzie nikt nie miał wątpliwości, że to Jarosław Kaczyński jest faktycznym premierem i przełożonym Mateusza Morawieckiego. – Od ośmiu lat rząd, Sejm jest z punktu widzenia PiS emanacją jego władzy. Można powiedzieć, że prezes Kaczyński nominował sam siebie – zaznaczył.

W opinii Budki niewątpliwym zyskiem tej sytuacji jest publiczne przyznanie przez PiS, że czwórka wicepremierów w rządzie PiS była niepotrzebna i bez większych problemów można ich odwołać.

– Należy teraz zadać pytanie, za co panowie Kowalczyk, Sasin, Gliński czy Błaszczak brali pieniądze? – dodaje.

W jego opinii PiS zależało na skupieniu uwagi na sobie oraz na ograniczeniu walk frakcyjnych. – Można zauważyć pewien pozytyw – ograniczone zostanie spalanie benzyny na trasie do Nowogrodzkiej – stwierdził.

Można powiedzieć, że prezes Kaczyński nominował sam siebie

BORYS BUDKA

„Prezes jest oszukiwany przez współpracowników"

Krzysztof Gawkowski z Lewicy określił ruch prezesa jako „samobójstwo", a jego samego „syndykiem masy upadłościowej po PiS". Zaznaczył, że gdyby szukać jakiegoś racjonalnego postępowania w działaniach prezesa, to mogą one wynikać z przekonania, że jest oszukiwany przez swoich współpracowników, którzy „wprowadzają go w maliny". Jako przykład podał inicjatywę prezesa w sprawie referendum sprzeciwiającemu się przymusowej relokacji, podczas gdy Polska może być z niego wyłączona. W jego przekonaniu nie będzie to miało większego wpływu na kampanię wyborczą.

Jeden z liderów Trzeciej Drogi uznał na Twitterze decyzję Jarosława Kaczyńskiego za „dobrą wróżbę na jesień" i zakpił, że przełożony premiera zostaje wicepremierem. ●

Komentarz
Jarosław Kaczyński w rządzie, czyli prezes premierem ratunkowym

Paweł Wroński

Zaskakująca i z pozoru niezrozumiała decyzja o wejściu prezesa Jarosława Kaczyńskiego do rządu w randze wiceprezesa Rady Ministrów niesie ze sobą dwie informacje. Pierwsza – prezes jest autentycznie przestraszony tym, że Zjednoczona Prawica poniesie klęskę w wyborach parlamentarnych 2023. Druga – Kaczyński nadal uważa, że te wybory można wygrać.

Z pozoru nominacja Kaczyńskiego to wotum nieufności wobec premiera Mateusza Morawieckiego, który nie ma zdolności przywódczych i autorytetu oraz nie jest w stanie poradzić sobie z walkami frakcyjnymi w rządzie. Jest to też wotum nieufności wobec aż czterech wicepremierów, którzy w większości zajmują się wojenkami podjazdowymi. A w ogóle całego rządu obrośniętego w stada wiceministrów i pełnomocników, targanego aferami finansowymi.

Decyzja prezesa, który rok temu mimo wojny w Ukrainie odchodził ze stanowiska wicepremiera, by wzmocnić partię przed wyborami, a teraz wraca do rządu, by wzmocnić partię przed wyborami, z pozoru jest absurdalna. Jest to jednak zarazem ważna zmiana jakościowa. Prezes Jarosław Kaczyński uznał, że tym razem nie jest w stanie poprowadzić bieżącej kampanii wyborczej. Jego poprzedni objazd po kraju i dowcipy o Jasiu, który chce być Marysią, przestały śmieszyć nawet w PiS. Uznał też, że dotychczasowy model kampanii, straszący Polaków szaloną Unią Europejską, przymusem jedzenia robaków, rewolucją LGBT, komisją „dopaść Tuska", atakami na Kościół, a równocześnie rozdawnictwem socjalnym, się wyczerpał.

Teraz prezes chce desperacko opanować kryzys. Uznał, że prawdziwą twarzą kampanii mają być... Mateusz Morawiecki i sukcesy ekonomiczne rządu Prawa i Sprawiedliwości.

Wejście premiera Kaczyńskiego do Rady Ministrów to sposób na umocnienie wątłej pozycji premiera.

To nic, że Morawiecki mówi jak własna automatyczna sekretarka, a finezji w nim tyle, ile trucizny w zapałce. Premier będzie teraz robił, co potrafi: pokazywał prawdziwe i podrasowane wykresy i udowadniał, że Polska rozwija się najlepiej w Europie, inflacja spada, że tylko kompetentny rząd PiS jest w stanie utrzymać dobrobyt Polski w pogrążającej się w upadku Europie.

Należy przypuszczać, że nadpremier Jarosław Kaczyński stanie się tym, który oczyści pisowską stajnię Augiasza z nieprawości zniechęcających do głosowania na to ugrupowanie przyzwoitych ludzi. Równocześnie przed Joachimem Brudzińskim będzie postawione zadanie, by złapać ponownie zdemobilizowaną i przerażoną Donaldem Tuskiem partię za twarz i nadać jakiś nowy impuls gasnącej kampanii wyborczej.

Jarosław Kaczyński po marszu 4 czerwca uznał, że jego rząd, jego partia, jego ludzie są do bani, ale nadal chce wygrać i rządzić. Mimo wszystko. ●

1 RP

eprasa.pl c0f105ca38

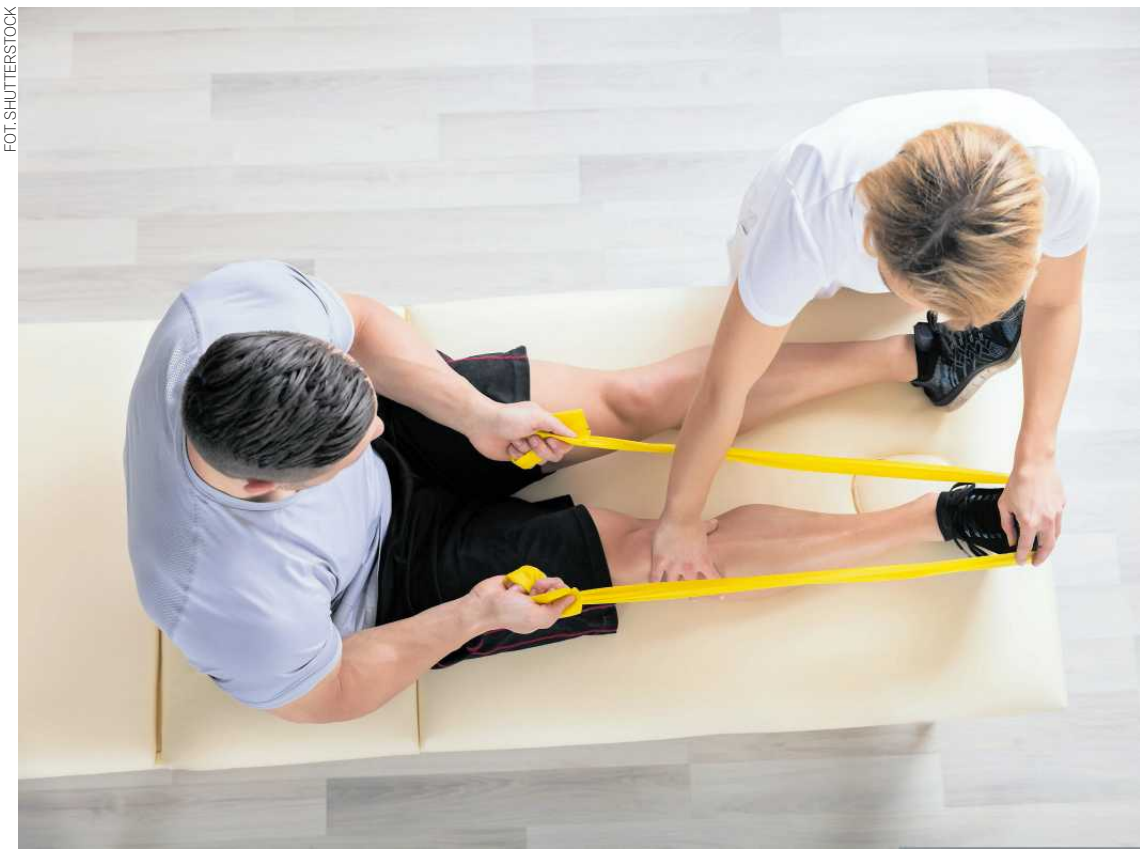

FOT. SHUTTERSTOCK

Wrze wśród fizjoterapeutów

Tomasz Dybek chciał walczyć z „Bizancjum" w Krajowej Izbie Fizjoterapeutów. Tymczasem za jego sprawą obowiązkowa składka na izbę właśnie wzrosła o 80 proc.

Judyta Watoła

„Panie prezesie, dlaczego dziś bez żadnych zapowiedzi złożył pan projekt uchwały podwyżki składki członkowskiej w KIF? Przecież miały być oszczędności w stosunku do poprzedniej kadencji?" – pyta fizjoterapeuta na Facebooku.

„Wyrażam stanowczy sprzeciw wobec irracjonalnie wysokiej podwyżce składki!!! Nic z tego comiesięcznego haraczu nie mamy w zamian" – pisze inna oburzona podwyżką fizjoterapeutka. Wpisy są imienne. Pełno w nich pretensji typu: „Miała być obniżka składek, a jest podwyżka! Trzeba ich wywieźć na taczkach!".

Sam z sobą dogada się w minutę

Prezes KIF to doktor nauk o kulturze fizycznej Tomasz Dybek. Nigdy nie pracował z pacjentami, ale nie przeszkodziło mu to w zrobieniu kariery w środowisku. Od 2013 r. jest szefem Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pracowników Fizjoterapii. Kiedy w 2017 r. powstał samorząd, czyli Krajowa Izba Fizjoterapeutów, Dybek uznał, że to dla niego konkurencja i krytykował. Obowiązkowa składka na izbę wynosiła wtedy 25 zł. Dla Dybka to było za dużo. W grudniu 2018 r. napisał do ówczesnego prezesa KIF prof. Macieja Krawczyka, że oczekuje obniżenia jej do 5 zł.

Trzy lata później był jeszcze bardziej radykalny. W piśmie do ministra zdrowia domagał się likwidacji KIF, bo „nie reprezentuje ona interesu środowiska zawodowego, a wręcz szkodzi mu swoim działaniem".

Potem wpadł jednak na lepszy pomysł i postanowił sam zostać prezesem KIF. Udało się. W czerwcu zeszłego roku jednym głosem wygrał z Krawczykiem.

Objął stanowisko szefa KIF, ale nie zrezygnował z przewodniczenia związkowi zawodowemu. W wywiadzie dla portalu Cowzdrowiu.pl stwierdził, że łączenie dwóch funkcji „w niczym nie przeszkadza, wręcz przeciwnie", bo „sam ze sobą dogada się w minutę".

Wywiad odbywał się w ówczesnej siedzibie KIF przy placu Małachowskiego w Warszawie. Dybek wypytywał dziennikarza. – Proszę pana, tak uczciwie, czuje się pan tu źle?

Dziennikarz: –Tego nie powiedziałem...

– Ale jednak jest dyskomfort – zapewnił go Dybek i zaczął rozwodzić się o tym, że były w KIF „osoby, które są prezesami, dyrektorami poważnych instytucji państwowych" i często od nich słyszał, że „izba powinna działać skromniej".

– Tu, proszę pana, jest „Bizancjum", i tak, jestem świadom wagi słów, które wypowiedziałem – mówił. Dodał, że KIF ma kilka siedzib, ale „niech pan nie pyta o ceny wynajmu, bo to zwala z nóg".

– Zrobię wszystko, by było skromniej w Warszawie, ale efektywniej w regionach – obiecywał. Zapytany jeszcze o możliwe podniesienia składki, solennie zapewnił: – Zamiast rozmawiać o jej podnoszeniu, najpierw musimy zmienić jej odbiór wśród fizjoterapeutów. By nie była postrzegana jako przymus, ale bonus.

Trudna walka z „Bizancjum"

KIF istotnie wyniosła się z budynku przy placu Małachowskiego, ale Dybek tylko przyspieszył przeprowadzkę postanowioną przez poprzedni zarząd, który jeszcze w szczycie pandemii wynajął 900 m^2 w Alejach Jerozolimskich. Duża powierzchnia miała być potrzebna, bo KIF już szykowała się do zatrudnienia nowych pracowników potrzebnych przy organizacji szkoleń, na które Ministerstwo Zdrowia przyznało Izbie z unijnych funduszy ponad 70 mln zł.

W ramach oszczędności Dybek zdecydował też o wyjściu KIF z World Physiotherapy, międzynarodowej federacji organizacji zajmujących się fizjoterapią, bo składki wynosiły ponad 600 tys. zł rocznie.

Poza tym w ramach oszczędności prezes zwolnił 10 informatyków zatrudnionych do stworzenia i obsługi stron dla fizjoterapeutów oraz darmowego dla członków KIF oprogramowania dla gabinetów fizjoterapii. Siedmiu pozostałych odeszło w geście solidarności z własnej woli.

– Efekt jest taki, że koszty obsługi informatycznej wzrosły, a program dla gabinetów wciąż się zawiesza – mówi nam jeden z członków Krajowej Rady Fizjoterapeutów (organ KIF wybrany podczas zjazdu do doradzania prezesowi).

Symbolem oszczędności w KIF zmniejszenie liczby wiceprezesów z pięciu do trzech. Problem w tym, że wszystkim podniesiono pensje. W poprzedniej kadencji prezes zarabiał 12 tys. zł miesięcznie, wiceprezesi dwa razy mniej. Ubiegłoroczny zjazd przegłosował, że uposażenie prezesa wzrośnie do sześciu średnich krajowych, a wynagrodzenia wiceprezesów wyniosą od jednej do pięciu średnich krajowych. Prezes Dybek decydował o przyznaniu zastępcom maksymalnej stawki.

Dziś sam zarabia więc ponad 40 tys. zł na miesiąc, a jego zastępcy po 34 tys. zł.

Koszty wynagrodzenia zarządu KIF wzrosły z 500 tys. zł do 1,7 mln zł.

Gdzie się podziały miliony

To jednak nie wszystkie wzrosty. Dybek powołał koordynatorów regionalnych KIF. Zgodnie z regulaminem powinno się ich wybrać spośród członków Krajowej Rady Fizjoterapeutów i po jednym na województwo. Ale prezes chciał na koordynatorów tylko swoich ludzi. Powołał więc ich 19 zamiast 16, z czego dziewięciu nie jest członkami KRF. To nie wszystko. Zgodnie z regulaminem członkowie Rady dostają uposażenie w wysokości 0,2 średniej krajowej na miesiąc (niecałe 1,4 tys. zł), a jeśli do tego są koordynatorami, to jeszcze 0,3 średniej krajowej (ok. 2 tys. zł). Prezes liczy jednak inaczej: koordynatorzy dostają 0,5 średniej a jeśli do tego są członkami Rady, to 0,7. To daje ponad 4,7 tys. zł.

– Kupuje sobie ludzi, którzy będą go popierać – mówi nasza informatorka z KIF. Koordynatorzy niebędący członkami KRF uczestniczą w jej posiedzeniach, to niezgodne z przepisami. I generuje dodatkowe koszty, bo trzeba im płacić delegacje. Ludzie związani z byłym prezesem zaskarżyli więc uchwałę o powołaniu na koordynatorów osób spoza KRF do Ministerstwa Zdrowia. Ale w MZ za kontakty z samorządami odpowiada wiceminister Piotr Bromber, który lubi się z Dybkiem pokazywać. Uznał, że nie ma problemu.

Poprzedni zarząd zostawił na kontach KIF rezerwę w wysokości 12 mln zł. Nie wiadomo, co się z tymi pieniędzmi dzieje, bo wbrew deklaracjom o przejrzystości składanym przed wyborami Dybek nie tłumaczy się szczegółowo z finansów. Ze sprawozdań wiadomo, że 2022 r. zamknął się stratą w wysokości 600 tys. zł. Plan na 2023 r. przewidywał początkowo ponad 50 tys. zł na plusie, ale w kwietniu go zaktualizowano, i teraz ma być 5 mln zł straty.

Wrzutka z podwyżką składki

Wbrew obietnicom o planach podniesienia składki nikt poza wtajemniczonymi nie wiedział. Przed posiedzeniem Krajowej Rady Fizjoterapeutów zaplanowanym na 13 czerwca jej członkowie nie dostali nawet projektu uchwały w tej sprawie. To wbrew regulaminowi. Projekt zgłosiła dopiero na posiedzeniu jako „oddolną" inicjatywę Danuta Ratuszek-Sadowska, koleżanka Dybka z Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Pracowników Fizjoterapii. Zaproponowała podniesienie składki o 80 proc., czyli z 25 do 45 zł.

Natychmiast po niej głos zabrał Michał Dylewski, koordynator z woj. kujawsko-pomorskiego, także z OZZPF i zaproponował, żeby w uchwale nie zapisywać konkretnej sumy, tylko że składka ma wynosić 0,75 proc. minimalnego wynagrodzenia fizjoterapeuty ze średnim wykształceniem. To daje 44,74 zł na miesiąc, a po zaokrągleniu 45 zł. Niby tyle samo, ale różnica jest taka, że zgodnie z ustawą o minimalnych wynagrodzeniach w ochronie zdrowia, wynagrodzenia fizjoterapeutów, jak wszystkie pensje w ochronie zdrowia, rosną teraz co roku wraz ze wzrostem średniej krajowej. Wpisanie do uchwały wskaźnika zamiast konkretnej kwoty sprawia więc, że składka będzie co roku rosła bez kolejnych dyskusji o podwyżkach.

Dla wszystkich obecnych stało się jasne, że Dylewski znał wcześniej „oddolną" inicjatywę Ratuszek-Sadowskiej. Byli dogadani z prezesem, który od razu zarządził głosowanie.

Prezes jeszcze łaskę zrobił

– Trzy minuty i po wszystkim. To traktowanie nas jak śmieci – mówi „Wyborczej" fizjoterapeutka ze Śląska. Tymczasem na stronie KIF można przeczytać, że chodzi o „waloryzację składki" i że gdyby właściwie ją policzyć, to powinna wynieść nie 45 a 59 zł. – Czyli że jeszcze nam łaskę robi! Gość wstydu nie ma – słyszę od kolejnego fizjoterapeuty.

Chcieliśmy zapytać Danutę Ratuszek-Sadowską, dlaczego zgłosiła się z „oddolną inicjatywą" podniesienia składki i czy jako działaczce związkowej nie przeszkadza jej fakt, że odbyło się to bez żadnych konsultacji. Nie odebrała jednak telefonu i nie odpowiedziała na SMS.

Na Facebooku oburzeni fizjoterapeuci zwracają uwagę, że nie wszyscy pracują w szpitalach i przychodniach, którym NFZ podnosi kontrakty, żeby było na ustawowe podwyżki. W domach pomocy społecznej i innych placówkach, gdzie zarabia się dużo mniej, żadnych podwyżek nie ma, bo nie mają kontraktów z funduszem.

Jedna z grup na Facebooku domaga się zwołania nadzwyczajnego zjazdu KIF, żeby Dybek przed wszystkimi wytłumaczył się z tego, co robi z pieniędzmi Izby. „Dalsze funkcjonowanie Tomasza Dybka na stanowisku prezesa zagraża istnieniu KIF" – napisała jedna z internautek.

W piątek wysłaliśmy do Dybka mail. Pytaliśmy, co stało się z rezerwą finansową. Z czego wynika drastyczna podwyżka składki? Dlaczego nie było dyskusji wokół podwyżek? Jak wygląda zapowiadane zwalczanie „Bizancjum"? Dlaczego w 2023 planuje z góry aż 5 mln straty? Wreszcie czy on i wiceprezesi pobierają także wynagrodzenie za pracę przy organizacji szkoleń finansowanych z funduszy unijnych? A jeśli tak, to w jakiej wysokości?

– Odpowiedź przyjdzie, jak będzie gotowa – wyjaśniła nam w poniedziałek pracownica biura KIF. Do środowego popołudnia odpowiedź nie przyszła. ●

Symbolem oszczędności w KIF zmniejszenie liczby wiceprezesów z pięciu do trzech. Problem w tym, że wszystkim podniesiono pensje

eprasa.pl c0f105ca38

JUŻ W SPRZEDAŻY

wysokie obcasy extra

JAK SIĘ KOCHAMY? Granice naszej seksualności

FRIDA KAHLO Potrzeba bycia kochaną

RELACJE Czego pragniesz, ale nie mówisz?

DOROTA SZELĄGOWSKA Składamy się z deficytów

PREZENT
Naturalny podkład do twarzy Soraya Plante

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

eprasa.pl c0f105ca38

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej"? Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: **listy@wyborcza.pl**

Prawa kobiet

Dlaczego byłam na marszu „Ani jednej więcej!"

Polska to nie jest dobry kraj dla kobiet. Nasze córki umierają w szpitalach, bo ustawa, klauzula sumienia, bo patronem szpitala jest Święta Rodzina lub Jan Paweł II, bo w szpitalu są relikwie...

Jeśli w Polsce umarła jedna młoda kobieta, może umrzeć każda inna. Każda kobieta w ciąży ryzykuje w Polsce śmierć w majestacie przepisów ustawy.

A to za sprawą złego prawa zaostrzonego w 2020 roku i uchwalonego przez polski patriarchat, świecki i kościelny, działający ramię w ramię. Co jeszcze władza chciałaby odebrać kobietom? Prawo jazdy? Prawo do nauki? Prawo głosu? Czy patriarchat chce zostawić nam tylko prawo do oddychania, milczenia i służenia?

Odbierając kobietom prawa podstawowe, Polska idzie drogą Turcji, gdzie kobiety są obywatelkami drugiej kategorii, lub drogą Afganistanu, gdzie kobiety nie mają obecnie żadnych praw.

To nie jest kraj dla kobiet! Ale my nie chcemy współczucia czy żalu. My nie pytamy premiera: „Jak żyć?", bo wiemy, że odpowie nam kłamstwem. My upominamy się o nasze prawa do wolności, wolnego wyboru i szacunku, my chcemy zmiany złego prawa i pokazujemy to, idąc w marszu „Ani jednej więcej!". ●

Halina

Polityka

Kościół na własne życzenie pozbył się wiarygodności

Hasło przewodnie rozmowy: „Kościół wolny od polityki", która ukazała się 19 czerwca w „Wyborczej", jest dla mnie nie do przyjęcia z kilku powodów, które przedstawiam poniżej, a które, jak sądzę, nie są wystarczająco eksponowane w dyskusji publicznej.

1. Polityka jest nieuchronnym i istotnym elementem rzeczywistości i ma decydujący wpływ na życie każdego, więc nie ma powodu, by Kościół, mieniący się powszechnym, jej obecność ignorował.

2. Polityka posiada ważki wymiar moralny w zakresie doboru celów i metod działania. Tak jedne, jak i drugie, mogą być moralnie dobre bądź moralnie złe. Wobec skomplikowania tej materii ocena dla wielu jest trudna, stąd oczekiwanie, niestety bezskuteczne, że Kościół potrafi prawidłowo wskazać i zło nazwać złem oraz odróżnić zło od dobra. Taka misja przecież wprost wynika z Ewangelii, której nauczycielem ma być Kościół chrześcijański. Nie powinien więc być wolny od polityki, przeciwnie – powinien być jej uważnym obserwatorem i moralnym recenzentem. Stąd moja niezgoda na zawarty w artykule postulat: „Kościół powinien być równorzędnym uczestnikiem debaty...".

Uważam, że powinien zajmować stanowisko jako autorytet moralny. Tyle że musiałby być jak żona Cezara.

3. „Kościół wolny od polityki" lub „Kościół nie miesza się do polityki" łatwo pomylić ze zgodą na brudną politykę. Tak właśnie się stało, gdy Kościół uczestniczył w comiesięcznych sabatach nienawiści, gdy poparł kłamstwa, obłudę, pomówienia, niszczenie struktur państwa, legitymizując niemoralne metody i niecne cele działania. Kościół poparł zło i na własne życzenie pozbył się wiarygodności, a z nią także swoich niegdyś wiernych. Chyba mniej zaszkodził mu sam fakt zaangażowania politycznego, bo zawsze to robił, a bardziej – wybór opcji ewidentnie niegodnej. ●

M.Bor.
(nazwisko do wiad. redakcji)

List otwarty do liderów partii opozycji demokratycznej

Będziecie współwinni zniszczenia polskiej demokracji

Noce zaczną się robić coraz dłuższe. Codziennie będzie nam ubywać minuta dziennego światła. Po równonocy wrześniowej ten proces przyśpieszy i będziemy tracić prawie trzy minuty dnia na rzecz nocy. W tym czasie będziemy mieli wybory. Od Was zależy, czy wówczas na Polskę zapadnie „wieczna" noc i „wieczna" zmarzlina autorytaryzmu.

O takiej nocy pisał Gandhi do Hitlera w liście z 1939 roku. List ten należy do setki sławnych listów otwartych, które zmieniły historię. Zalicza się do nich również list Einsteina do prezydenta Roosevelta ostrzegający przed bombą nuklearną, którą mogą wyprodukować naziści; list Martina Luthera do papieża Leona X z 1520 roku, w którym Luther nawołuje do reformy i oczyszczenia chrześcijaństwa z korupcji; list Galileusza do księżnej Krystyny Lotaryńskiej z 1615 roku, w którym wyklęty przez katolików naukowiec tłumaczy, że nie ma sprzeczności między nauką a religią, między kopernikańskim modelem świata a Biblią.

Cóż było w tych listach, że zmieniły historię? „Słowa, słowa, słowa" – jak powiedział Hamlet szambelanowi Poloniuszowi.

Słowa mogą nieść zmianę dla całej ludzkości. Listy Rosy Parks, Martina Luthera Kinga i prezydenta Lincolna zatrzymały zło niewolnictwa i sankcjonowanie przez państwo rasowej dyskryminacji. List Thomasa Jeffersona, znany jako Deklaracja niepodległości, praktycznie stworzył nowy kraj i nowy naród, a list JFK do Chruszczowa powstrzymał potencjalnie ostatnią wojnę na Ziemi, która mogła wybuchnąć w Zatoce Świń. Słowa mają więc moc zmieniania historii.

Jako liderzy polityczni otrzymujecie wiele listów z wieloma słowami od wielu ważnych i nieważnych. Nabraliście od nich jakiejś stadnej odporności na nasze słowa. Opanowaliście też wyśmienicie szermierkę z faktami za pomocą „faktów alternatywnych". Gdzie my pokazujemy stratę, Wam tam wychodzi wygrana.

Każdy z Was „złotą autostradą chce do Eldorado". Każdy z Was ma inny pomysł, jak dostać się do politycznego słoiczka miodu.

Symptomatyczne, że nie ma wśród Was kobiet. Nie ma więc kobiecego pragmatyzmu i rozsądku w morzu testosteronu, w przypływach ego i w tsunami snów o potędze. Tylko w oceanie męskiej dezynwoltury może powstać idea, by trampoliną dla Waszych indywidualnych sukcesów stała się klęska nas wszystkich.

• **W Senacie podczas konferencji „ Ruch Samorzadowy Tak! Dla Polski„ (maj 2022)** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Tusk premierem, Hołownia prezydentem, Kosiniak marszałkiem, Zandberg nowym Kuroniem – czy to są Wasze sny? Jakiekolwiek by one były: niech Wam się spełnią! Przez 8 lat w poczekalni szlifowaliście ostrogi. Nudno i straszno jest w tej politycznej zamrażarce, na którą sami skazaliście się, idąc w 2019 r. do parlamentu trzema różnymi drogami, które i wówczas miały zapewnić Wam osobisty sukces, a zaprowadziły nas do wspólnej klęski.

Jako wyborcy widzieliśmy, że Wasze partykularne interesy nie są zbieżne z naszymi. Dlatego w 2021 r. w badaniach opinii mówiliśmy: 83 proc. z nas, wyborców opozycji, chce jednej listy!

Dowodzicie, że macie inne badania, które pokazują, że tylko trzy drogi zbieżne z Waszymi osobistymi aspiracjami są jedyną drogą do sukcesu nas wszystkich. Twierdzicie, że gdy podzielimy nas przez trzy, to będziemy mieli więcej z tych trzech części, niż gdybyśmy całości nie dzielili.

Nazwać to można alternatywną matematyką, w której łatwo udowodnić, że 2 = 1. Wystarczy do tego zrobić w procesie dowodowym tylko jedno założenie, które obraca cały wywód w nonsens, ale jest nieuchwytne dla niewytrenowanego matematycznie oka.

Pan Hołownia z Panem Kosiniakiem przeprowadzili dowód, że 2 = 1, żonglując faktami tak, by publiczność zapomniała, że:

w 2019 r. mieliśmy już trzy listy;

w 2019 r. mieliśmy najwyższą frekwencję od 1989 r., ponad 61 proc., która nigdy się w Polsce nie powtórzyła;

w 2019 r. na trzy listy opozycji padło 900 tysięcy głosów więcej niż na Zjednoczoną Prawicę;

w 2019 r. Zjednoczona Prawica wzięła 235 miejsc w Sejmie, a opozycja na trzech listach dostała ich tylko 213.

Zanim zapadnie kurtyna wyborów, wierząc, że słowa nie tylko mogą zmieniać bieg historii, ale również budzić z letargicznego amoku, chciałabym wypowiedzieć głośno to, co stoi przed nami nagie w swojej oczywistości:

Prowadzicie nas do klęski i będziecie współwinni zniszczenia polskiej demokracji bardziej od prawicy, bo WY mogliście ją ocalić.

Niektóre listy, które wywarły wpływ na historię, nigdy nie zostały otwarte przez adresatów. W 1939 r. Hitler nie otworzył listu od Gandhiego. Słowa nie zawsze więc miały szansę powstrzymać tragedię, ale niosły w sobie potencjał.

Dlatego przyklejam znaczek i wysyłam ten list. Nadzieja to też słowo. Za moim stoi tylko jeden głos, ale drzemie w nim potencjał potężnego echa. ●

Jolanta Sacewicz

• **Więcej**
Wyborcza.pl/WyborczaToWy

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku pod sygn. akt XIII Ns 824/21 toczy się postępowanie z wniosku ING Banku Śląskiego Spółki Akcyjnej z siedzibą w Katowicach o stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Brunonie Płotce, urodzonym 19 października 1932 roku w Gdyni, zmarłym 27 grudnia 2014 roku w Gdańsku, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Gdańsku przy ul. Deotymy 12/6.
Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.
§
OGŁOSZENIE 34259890

W Sądzie Rejonowym w Goleniowie w sprawie I Ns 409/22 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Goleniów o stwierdzenie nabycia praw do spadku po Zdzisławie Janie Osiadaczu, urodzonym 13 maja 1950 roku w Sławie, synu Michała i Stefanii, zmarłym 25 lutego 2021 roku w Danowie, ostatnio stale zamieszkałym w Danowie.
Sąd wzywa spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia praw do spadku.
OGŁOSZENIE
OGŁOSZENIE 34259845

Przed Sądem Rejonowym Poznań — Stare Miasto w Poznaniu, w Wydziale I Cywilnym pod sygnaturą akt I NS 340/22 toczy się postępowanie z wniosku Małgorzaty Szymkowiak o stwierdzenie nabycia spadku po Czesławie Szymkowiaku, synu Jpzefa i Wiktorii, ostatnio stale zamieszkałym w Poznaniu na ul. Grobla 5/3, zmarłym w dniu 30 stycznia 2022 r. w Poznaniu.
Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.
OGŁOSZENIE 34259852

Ogłoszenie
Sąd Rejonowy Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu, Wydział IX Cywilny, w sprawie IX Ns 129/22 z wniosku Magdaleny Machy przy udziale Ewy Urbańczyk-Gardian, Jakuba Machy, Bogdana Urbańczyka i Reginy Świercz o stwierdzenie nabycia spadku po Marii Antoninie Głuchowskiej, córce Juliana i Olgi, zmarłej 8 marca 2020 roku w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu, wzywa spadkobierców Marii Antoniny Głuchowskiej, aby w ciągu trzech miesięcy od daty zamieszczenia ogłoszenia zgłosili się udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.
§
OGŁOSZENIE 34259829

Sąd Rejonowy Poznań — Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu w sprawie o sygnaturze akt II Co 1520/21 ogłasza o ustanowieniu kuratora dla dłużnika Piotra Rzeczkowskiego, którego miejsce pobytu nie jest znane, w osobie radcy prawnego Stefana Kowalskiego w postępowaniach egzekucyjnych z wniosku wierzyciela Spółdzielni Mieszkaniowej Osiedle Młodych w Poznaniu prowadzonych przez Komornika Sądowego przy Sądzie Rejonowym Poznań Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu Pawła Śliwińskiego pod sygn. Km 4383/18, Km 4384/18, Km 4385/18, Km 4386/18, Km 4387/18, Km 429/19, Km 1759/19 prowadzonych przez Komornika Sądowego przy Sądzie Rejonowym Poznań — Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu Pawła Śliwińskiego.
OGŁOSZENIE
OGŁOSZENIE 34259860

eprasa.pl c0f105ca38

Chiny chcą wysłać żołnierzy na Kubę

FOT. SHUTTERSTOCK

Według wywiadu USA Pekin negocjuje z Hawaną stworzenie na północnym wybrzeżu Kuby wojskowego ośrodka szkoleniowego. Dyskusje są na zaawansowanym etapie, ale jeszcze się nie zakończyły.

Robert Stefanicki

Niecałe dwa tygodnie temu „Wall Street Journal" doniósł, że Pekin i Hawana zawarły tajne porozumienie, zgodnie z którym Chińczycy postawią na wyspie stację podsłuchu elektronicznego. W jej zasięgu znalazłyby się południowo-wschodnie stany USA, gdzie mieści się wiele baz wojskowych. Hawana miałaby za to dostać od Pekinu kilka miliardów dolarów.

Teraz dziennik pisze – również powołując się na źródła w amerykańskim wywiadzie – że współpraca chińsko-kubańska może się na tym się nie zakończyć. Otóż 100 mil od wybrzeża Florydy mogą pojawić się na wspólnych „szkoleniach" z Kubańczykami żołnierze Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej. Jedno ze źródeł powiedziało stacji CNN, że obiekt mógłby potencjalnie pomieścić kilkuset Chińczyków.

Według „WSJ" administracja Joego Bidena kontaktuje się z kubańskimi urzędnikami, próbując zapobiec umowie z Chinami.

W wywiadach udzielonych po powrocie z weekendowej wizyty w Pekinie sekretarz stanu Antony Blinken powtarza, że chińska działalność na Kubie jest poważnym problemem dla rządu USA i że w Chinach wyraził głębokie zaniepokojenie działaniami wywiadowczymi lub wojskowymi tego kraju na Kubie.

We wtorek Blinken został zapytany o opublikowany tego dnia raport o możliwości utworzenia wspólnego chińsko-kubańskiego ośrodka szkolenia wojskowego na wyspie. – To jest coś, co będziemy bardzo, bardzo uważnie monitorować. I będziemy bronić naszej ojczyzny, będziemy bronić naszych interesów – zapewnił.

Pekin i Hawana zaprzeczają, by podjęły współpracę wojskową

Minister spraw zagranicznych kubańskiego reżimu Bruno Rodríguez Parrilla powiedział, że „doniesienia te są całkowicie fałszywe i mają uzasadnić długotrwałe embargo handlowe nałożone na wyspę przez USA".

Do pierwszej informacji o stacji podsłuchowej Biały Dom podszedł spokojnie. Faktycznie wydaje się, że nie jest to przełomowe wydarzenie. Według amerykańskich urzędników Chiny i Kuba prowadzą już wspólnie cztery placówki nasłuchowe. Jednak obecność chińskiego wojska na wyspie byłaby nowością.

Według cytowanych urzędników planowany obiekt jest częścią „Projektu 141", inicjatywy Armii Ludowo-Wyzwoleńczej mającej na celu budowę na świecie baz wojskowych i sieci wsparcia logistycznego.

Na razie obejmuje ona chińską placówkę na wybrzeżu Kambodży oraz obiekt wojskowy w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, którego przeznaczenie nie jest znane. W Dżibuti – jedynej bazie wojskowej Pekinu poza regionem Pacyfiku – Chiny budują obiekt do gromadzenia danych wywiadowczych.

Kuba byłaby pierwszą lokalizacją w ramach tego projektu na półkuli zachodniej.

Chiny są coraz mocniej obecne w Ameryce Łacińskiej, niegdyś uznawanej przez USA za swoją strefę wpływów

Chiny wkraczają w amerykańską strefę wpływów

Chiny są coraz mocniej obecne w Ameryce Łacińskiej, niegdyś uznawanej przez USA za swoją strefę wpływów. Długa jest lista krajów, którym Pekin udzielił pożyczek na jakieś projekty infrastrukturalne i z którymi zawarł umowy handlowe. Ale niewiele państw regionu chce pogłębiać współpracę w sferze wojskowości, bo to mogłoby narazić stosunki ze Stanami Zjednoczonymi. Wyjątkiem są Kuba, Nikaragua i Wenezuela.

W listopadzie zeszłego roku kubański prezydent Miguel Díaz-Canel był pierwszym przywódcą z Ameryki Łacińskiej i Karaibów, który odwiedził Xi Jinpinga w Pekinie po ostatnim zjeździe Chińskiej Partii Komunistycznej, który zatwierdził władzę Xi na kolejną kadencję. W wywiadzie dla chińskich mediów Díaz-Canel opisał stosunki jego kraju z Chinami jako „międzypokoleniowe i niezniszczalne".

Kuba rewanżem za wzmacnianie pomocy USA dla Tajpej?

Niektórzy widzą działania Chin na Kubie jako odpowiedź na zacieśnienie współpracy wojskowej USA z Tajwanem, uważanym przez Pekin za swoją zbuntowaną prowincję. W lutym informowano, że Stany Zjednoczone zamierzają zwiększyć liczbę amerykańskich żołnierzy szkolących siły tajwańskie. Obie wyspy są mniej więcej w tej samej odległości od obu kontynentalnych mocarstw.

Zapewne nie chodzi tylko o Tajwan, ale szerzej – o wyrównanie sił. Stany Zjednoczone mają dziesiątki baz wojskowych na całym Pacyfiku, w których stacjonuje ponad 350 tys. żołnierzy. Chiny, które wyrosły na drugie mocarstwo świata, na razie nie mają swojego wojska w Ameryce Łacińskiej. Mają natomiast wielkie ambicje, by dorównywać potencjałowi USA w każdym możliwym obszarze. ●

Estonia. Małżeństwa jednopłciowe legalne

Estoński parlament przegłosował ustawę legalizującą małżeństwa jednopłciowe. Nowe prawo wejdzie w życie 1 stycznia 2024 r.

Równość małżeńska jest standardem w krajach zachodnich, jednak Estonia jest pierwszym krajem dawnej radzieckiej strefy wpływów, w którym podjęto taką decyzję. Stało się to we wtorek 20 czerwca.

Ustawę przyjęto 55 głosami w 101-osobowym Riigikogu, jednoizbowym parlamencie Estonii. Głosowała za nią koalicja liberałów i socjaldemokratów, którą premier Kaja Kallas sformowała po wygranych w marcu tego roku wyborach. Przeciwko było 34 parlamentarzystów prawicy i populistycznych nacjonalistów.

„Jestem dumna z mojego państwa. Tworzymy społeczeństwo, w którym szanowane są prawa każdej osoby i można kochać, kogo się wybierze" – napisała na Twitterze premier Kallas.

Estońska premier wpisała podjętą z inicjatywy swojego rządu decyzję w proces wychodzenia z radzieckiej sfery wpływów i wprowadzania standardów demokratycznych.

– Przeszliśmy długą drogę rozwoju przez te 30 lat, od kiedy uwolniliśmy się spod okupacji. Jesteśmy równi wśród krajów podzielających te same wartości – powiedziała w rozmowie z agencją informacyjną Reuters.

Idziemy w ślad państw skandynawskich i reszty demokratycznego świata

KAJA KALLAS
premier Estonii

– Idziemy w ślady państw skandynawskich i reszty demokratycznego świata, gdzie wprowadzono równość małżeńską. Ta decyzja nikomu niczego nie odbiera, a wielu daje coś bardzo ważnego. Pokazuje także troskę i szacunek, jaki okazujemy sobie w społeczeństwie – dodała premier.

W Estonii od 2014 r. pary tej samej płci mogły rejestrować związki partnerskie. Teraz jest zaś pierwszym państwem Europy Środkowo-Wschodniej, które wprowadziło równość małżeńską gwarantującą, iż prawa adopcyjne i uznanie rodzicielstwa będą identyczne zarówno dla par jednopłciowych, jak i dla związków osób różnych płci.

Małżeństwa jednopłciowe są już standardem w państwach zachodnich – spośród państw starej Unii Europejskiej tylko Włochy jeszcze ich nie zadekretowały. Polska nadal nie ma nawet ustawy legalizującej związki partnerskie. ●

Stanisław Skarżyński

2 RP

eprasa.pl c0f105ca38

Atlantyk. Poszukiwania batyskafu

Podczas poszukiwań zaginionej łodzi podwodnej słychać było odgłosy „podwodnych uderzeń" – podały amerykańskie media, powołując się na wewnętrzne notatki rządu USA. Obszar ten przeszukują teraz podwodne roboty.

Jakub Łukaszewski

Trwa szeroko zakrojona operacja poszukiwawcza w celu odnalezienia turystycznej łodzi podwodnej „Titan" z pięcioma osobami na pokładzie, która zaginęła w niedzielę podczas ekspedycji w celu obejrzenia wraku „Titanica" leżącego na głębokości 3800 metrów.

Ekspedycja miała trwać osiem godzin, ale kontakt zerwał się po niecałych dwóch godzinach od zanurzenia. W środę wcześnie rano BBC donosiło, że powietrza na pokładzie zaginionej łodzi wystarczy maksymalnie na 30 godzin.

Ekipy podczas przeszukiwania łodzi podwodnej za pomocą sonaru słyszały we wtorek odgłosy „podwodnych uderzeń" w 30-minutowych odstępach – czytamy w wewnętrznej notatce rządu USA dotyczącej poszukiwań, którą widział CNN.

„Podwodne hałasy" w pobliżu Titanica

W notatce nie stwierdza się, kiedy dokładnie we wtorek słychać było uderzenia i jak długo one trwały. Kolejna aktualizacja notatki, wysłana we wtorek wieczorem, sugerowała, że słychać było więcej dźwięków, chociaż nie zostały one już nazwane „uderzeniami". Natomiast w notatce można przeczytać, że dźwięki dają „ciągłą nadzieję na ocalenie" pasażerów biorących udział w podwodnej ekspedycji do wraku „Titanica".

Następnie w środę rano straż przybrzeżna USA poinformowała w komunikacie, że kanadyjski samolot P-3 pomagający w operacjach poszukiwawczych „wykrył podwodne hałasy", ale późniejsze poszukiwania za pomocą podwodnych robotów „dały negatywne wyniki". Poszukiwania pod wodą z użyciem tych urządzeń są cały czas kontynuowane.

Dane z samolotu P-3 zostały przekazane Marynarce Wojennej Stanów Zjednoczonych do dalszej analizy, która zostanie uwzględniona w przyszłych planach poszukiwań.

W środę po południu kierujący poszukiwaniami admirał John Mauger udzielił wywiadu dla CBS News, w którym powiedział, że ratownicy „nie znają źródła" odgłosów słyszanych we wtorek. – „Na miejscu Titanica znajduje się wiele metalowych przedmiotów, które mogą być źródłem hałasu. Ale dźwięki te są teraz celem, na którym powinniśmy się skupić" – powiedział Mauger.

FOT. OCEANGATE EXPEDITIONS VIA AP

Na pokładzie zaginionej łodzi są: brytyjski miliarder, biznesmen i odkrywca Hamish Harding, pakistański biznesmen Shahzada Dawood i jego syn Suleman (obaj mają brytyjskie obywatelstwo), francuski odkrywca Paul-Henry Nargeolet i szef firmy OceanGate – Stockton Rush.

To właśnie OceanGate organizuje głębinowe ekspedycje, podczas których bogaci turyści zanurzają się pod wodę, by oglądać leżący ok. 3 tys. metrów pod powierzchnią wody wrak „Titanica". Taka wyprawa kosztuje ok. 250 tys. dol.i trwa osiem dni, choć samo oglądanie wraku „Titanica" – 8 godzin, łącznie z zanurzeniem i wypłynięciem na powierzchnię.

Uważa się, że łódź podwodna „Titan" znajduje się około 1450 km na wschód i ponad 600 km na południe od Saint Johns – stolicy kanadyjskiej Nowej Fundlandii, ale akcja ratunkowa prowadzona jest z Bostonu. Biorą w niej udział m.in. samoloty wojskowe, łódź podwodna, francuski statek badawczy i boje sonarowe.

Na miejscu jest także „Deep Energy" – statek służący do układania podwodnych rurociągów oraz „Polar Prince" – statek, z którego wystartował „Titan". W drodze są m.in. kanadyjski statek z mobilną komorą dekompresyjną i francuski statek badawczy „Atalante", który ma podwodnego robota mogącego zejść na głębokość 4000 metrów.

Tak wygląda zaginiony batyskaf

Straż przybrzeżna wysłała dwa samoloty C-130 Hercules w celu poszukiwania okrętu na powierzchni oceanu. Z kolei kanadyjski samolot wyposażony w sonar próbuje zlokalizować łódź pod wodą. Kontradmirał amerykańskiej straży przybrzeżnej John Mauger twierdzi, że prowadzenie poszukiwań na tak odległym obszarze jest wyzwaniem i trwa „wyścig z czasem".

Obszar poszukiwań na oceanie jest „większy niż stan Connecticut" i wynosi około 20 tysięcy km kw.

„Titan" może pomieścić maksymalnie pięć osób. W środku nie ma ani krzeseł, ani siedzeń, a pasażerowie siedzą na podłodze ze skrzyżowanymi nogami, zdejmują buty przed wejściem. Wszystkie operacje są obsługiwane za pomocą ręcznego kontrolera, który przypomina joystick do gier. Osoby znajdujące się na pokładzie łodzi nie mogą same uciec, ponieważ wejście na pokład jest uszczelnione za pomocą śrub mocowanych na zewnątrz.

Mike Reiss to nowojorski scenarzysta i producent, który w zeszłym roku był na „Titanie". Reiss opowiedział BBC, że przed wyprawą podpisuje się umowę, na której już na pierwszej stronie trzy razy wspomina się o możliwości śmierci. – Więc nikt, kto jest w takiej sytuacji, nie jest zaskoczony. Wszyscy wiedzą, w co się pakują – powiedział Reiss. ●

Sąd Rejonowy w Oleśnicy zawiadamia, iż przed tutejszym Sądem toczy się postępowanie z wniosku Powszechnej Kasy Oszczędności Bank Polski S.A. w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Janinie Stanisławie Kopera, c. Michała i Stanisławy, zmarłej w dniu 16.12.2020r. w Oleśnicy, ostatnio stale zamieszkałej w Oleśnicy.

Spadkobiercy w/w osoby powinni w ciągu 3 miesięcy od dnia publikacji ogłoszenia zgłosić i udowodnić swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34259796

OGŁOSZENIE:

W Sądzie Rejonowym w Bielsku-Białej w Wydziale X Cywilnym, pod sygnaturą akt **X Ns 625/21**, z wniosku Corpus Iuris Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie z udziałem Krzysztofa Tomaszek, toczy się sprawa

o stwierdzenie nabycia spadku po Beacie Tomaszek, zmarłej dnia 7 października 2019 r. w Bielsku-Białej, ostatnio zamieszkałej pod adresem ul. Partyzantów 13 lokal 5 w Bielsku-Białej,

wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34259715

Sąd Rejonowy w Gryfinie Wydział I Cywilny w sprawie z wniosku Gminy Mieszkowice o stwierdzenie nabycia spadku wzywa spadkobierców Lecha Aleksandra Stasiewskiego syna Aleksandra i Marty, zmarłego w dniu 1 września 2019r. w Gdyni, ostatnio stale zamieszkałego w Mieszkowicach, aby w ciągu 3 (trzy) miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE 34259690

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Prof. dr. hab. n. med.

Andrzeja Dorobisza

Łącząc się w głębokim żalu, wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składa

Zarząd i Pracownicy Firmy HAMMERmed

www.nekrologi.wyborcza.pl/34259610

Zarząd Krakowskiego Banku Spółdzielczego (dalej: „Bank")
ogłasza o wszczęciu postępowania w sprawie

sprzedaży nieruchomości w trybie z wolnej ręki

położonej w Świdnicy przy ulicy Husarskiej 11, składającej się z działki nr 177 o powierzchni 0,2705 ha, dla której Sąd Rejonowy w Świdnicy V Wydział Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą nr SW1S/00030232/0 (dalej: „Nieruchomość").

1) Cena wywoławcza sprzedaży Nieruchomości w przetargu: **1.530.000,00 zł** (słownie: jeden milion pięćset trzydzieści tysięcy złotych);
2) rokowania będą prowadzone z podmiotami, które pisemnie zgłoszą udział w rokowaniach. Zgłoszenie należy przesłać na adres: Krakowski Bank Spółdzielczy, Rynek Kleparski 8, 31-150 Kraków. Zgłoszenie powinno zostać podpisane przez osoby upoważnione do reprezentowania podmiotu zainteresowanego udziałem w rokowaniach;
3) warunkiem przystąpienia do rokowań jest wpłacenie zaliczki na zabezpieczenie kosztów w przypadku uchylania się od zawarcia umowy sprzedaży; zaliczka wynosi 10% ceny wywoławczej; zaliczkę należy wpłacić na rachunek KBS: 11 8591 0007 0028 0029 1021 1111 najpóźniej w dniu zgłoszenia udziału w rokowaniach; zasady zwrotu oraz zatrzymania zaliczki określa Regulamin, o którym mowa w pkt 7) niniejszego ogłoszenia z zastrzeżeniem pkt 3) poniżej;
4) termin rokowań: do momentu wyłonienia nabywcy albo do odwołania postępowania
5) Bank nie ponosi odpowiedzialności z tytułu rękojmi za wady fizyczne nieruchomości;
6) warunki sprzedaży Nieruchomości określa Załącznik nr 1 do Procedury – „Regulamin sprzedaży nieruchomości położonej w Świdnicy przy ulicy Husarskiej, księga wieczysta nr SW1S/00030232/0";
7) osoba do kontaktu: Stanisław Druzgała tel. 519 060 639, email: sdruzgala@kbsbank.com.pl

OGŁOSZENIE 34259372

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydziale Cywilnym w sprawie XVIII Ns 126/23 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa Prezydent Miasta Łodzi o stwierdzenie nabycia spadku po Wolfie vel Wołku Ajznerze vel Eisnerze, uznanym za zmarłego w dniu 31 grudnia 1931 r. w Łodzi, ostatnio zamieszkałym w Łodzi przy ul. Dzielnej 34 (obecnie Narutowicza), współwłaścicielu nieruchomości położonej w Łodzi w parku Szarych Szeregów.
Sąd wzywa niniejszym wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34259527

W Sądzie Rejonowym dla Łodzi-Śródmieścia w Łodzi, XVIII Wydziale Cywilnym w sprawie o sygnaturze akt XVIII Ns 29/23 wszczęto postępowanie z wniosku Skarbu Państwa – Prezydenta Miasta Łodzi z siedzibą przy ul. Piotrkowskiej 104 w Łodzi o uznanie za zmarłą Marii Urszuli Hirszberg, córki Leona Leopolda Hirszberg i Stefanii Hirszberg z domu Henszel, urodzonej w dniu 25 marca 1918 roku w Łodzi, o ostatnim znanym miejscu zamieszkania przy ulicy Piotrkowskiej 125 w Łodzi. Sąd wzywa wyżej wymienioną osobę, aby w terminie trzech miesięcy zgłosiła się do Sądu, gdyż w przeciwnym razie może być uznana za zmarłą. Sąd wzywa również wszystkie osoby, które mogą udzielić wiadomości o zaginionej, aby w terminie trzech miesięcy przekazały je Sądowi.

OGŁOSZENIE 34259528

ODESZLI.pl
STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI
Dziel się wspomnieniami o bliskich, których już z nami nie ma

Ogłoszenie sądowe w trybie art. 672 k.p.c.

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Śródmieścia w Łodzi, I Wydział Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygnaturze akt I Ns 176/23 z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej Karolew w Łodzi przy udziale Gminy Łódź o stwierdzenie nabycia spadku po Krzysztofie Kamińskim, synie Longina i Jadwigi, zmarłym w dniu 10 marca 2021 roku w Łodzi.
Wzywa się spadkobierców zmarłego, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34259770

Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział I Cywilny prowadzi sprawę o sygnaturze akt I Ns 453/22 z wniosku Gminy Polkowice - Polkowickie Przedsiębiorstwo Komunalne w Polkowicach

o stwierdzenie nabycia spadku po Magdalenie Marcie Gołdyń, córce Juliana i Stanisławy, urodzonej w dniu 07.07.1984 r. w miejscowości Głogów, zmarłej w dniu 09.01.2020 r. w Lubinie, ostatnio stale zamieszkałej w Polkowicach.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34259460

eprasa.pl c0f105ca38

• W 2022 roku sieć Dino miało 19,8 mld zł przychodów
FOT. SHUTTERSTOCK

Sieć warta więcej od gigantów

Marzenie drobnego inwestora? Gdybym tak zainwestowała w akcje Apple'a, Tesli czy Amazona, kiedy zaczynały. Podobny przypadek mamy tuż pod nosem na polskiej giełdzie. Tylko w ciągu ostatniego roku kurs akcji Dino podskoczył o blisko 60 proc. Dla porównania akcje Apple'a zdrożały o 40 proc., Amazona o 18 proc., a Tesli o 20 proc.

Piotr Miączyński

Akcje Dino sprzedawano w 2017 roku po 33,5 zł. Debiut giełdowy wart był 1,6 mld zł. Dino miało wtedy trochę ponad 600 sklepów. Dziś jedna akcja spółki kosztuje 465 zł (w szczytowym okresie) – 15 czerwca tego roku nawet 491,8 zł. Jeśli ktoś więc kupił przy giełdowym debiucie i zostawił do teraz, mógł zarobić małą fortunę.

Zresztą nie trzeba było czekać tak długo. Tylko w ciągu ostatniego roku kurs akcji Dino podskoczył o blisko 60 proc. Dla porównania akcje Apple'a w tym czasie zdrożały o 40 proc., Amazona o 18 proc., a Tesli o 20 proc.

Kapitalizacja spółki? Dino to druga co do wielkości spółka na warszawskim parkiecie. Większy od Dino jest już tylko Orlen. Na pięty sieci handlowej następuje potężny bank PKO BP. Za nimi jest m.in. Allegro, PZU, KGHM, mBank, Pepco etc.

Nieźle jak na sklep, w którym spora część czytelników Wyborczej.biz nawet nie była (Dino jest śladowo obecne w dużych miastach) – sieć ma aktualnie ponad 2200 placówek, z czego 54 otwarto w pierwszym kwartale tego roku.

Akcje Dino są tak rozgrzane, że aż parzą. W ciągu ostatnich kilku lat mieliśmy prawdziwy pomór polskich sieci handlowych. Padło Bomi, padła Alma, musiał się sprzedać Piotr i Paweł. Zresztą nie poradziło sobie nad Wisłą nawet potężne Tesco. A Dino? Dino rośnie.

Format? Coś pomiędzy Żabką a Biedronką, przy czym sklepy są głównie na prowincji. Sieć dla Polski B? Może, ale szczerozłota. Standardowa placówka ma 400 m kw. i stawiana jest tak, aby była jak najbliżej klienta. W rezultacie konkurencją są głównie małe, niezależne sklepiki. Te Dino miażdży przewagą skali. Jest od nich tańszy i lepiej zaopatrzony. W czasach wysokiej inflacji – to nokaut.

Tajemniczy miliarder

Właścicielem Dino (pakiet ponad 51 proc. udziałów) jest tajemniczy miliarder Tomasz Biernacki. Jeśliby podsumować to, co o nim wiemy, to wiemy niewiele albo prawie nic. Gdyby zaś opierać się na woli samego zainteresowanego, to nie wiedzielibyśmy kompletnie nic.

Biernacki nie lubi mediów. Nie udziela wywiadów. Nie daje się fotografować. Nie ma żadnego jego zdjęcia w mediach. Nie wiadomo, jak wygląda. Człowiek widmo.

Nie chciał się nawet spotkać z inwestorami, kiedy Dino wchodziło na giełdę. Było to dla nich niewyobrażalne. Dlatego od razu narodziła się plotka.

– Podczas oferty publicznej niektórzy inwestorzy finansowi podawali w wątpliwość samo istnienie pana Biernackiego… Był kiedyś taki film o mitycznym i nieistniejącym Keyserze Söze i chyba zakładali, że to podobny przypadek – mówił jeden z naszych rozmówców, który miał okazję zobaczyć Biernackiego twarzą w twarz.

Co wiemy o Biernackim?

Wiemy, że urodził się 22 grudnia 1973 roku. Wiemy, że na liście najbogatszych Polaków 2022 Forbesa znajduje się na miejscu drugim, z majątkiem bliskim 20 mld zł. Przed nim jest Michał Sołowow. Za nim Jerzy Starak. Jest szefem rady nadzorczej Dino. Z tytułu pełnienia swojej funkcji nie pobiera żadnego wynagrodzenia. Wiadomo, że potrafi tanio kupować ziemię. I ma instynkt killera, jeśli chodzi o znajdowanie dobrych lokalizacji. Potrafi postawić sklep w miejscu, pośrodku dosłownie niczego, a sklep i tak robi obroty. Jak? Nie wiadomo. Wyczucie, przy którym Excel wysiada.

Media od lat mielą te same informacje. Ponoć mieszkał w pałacyku pod Krotoszynem. W młodości ponoć prowadził dyskotekę w Krotoszynie.

Najbardziej spektakularnym medialnie wydarzeniem, jeśli chodzi o miliardera, była informacja o rozbiciu przez niego luksusowego sportowego samochodu Ferrari F430 (490 koni, 4 sekundy do setki, prędkość maksymalna 315 km na godzinę, cena w tamtym czasie niespełna 900 tys. zł).

Przedsiębiorca, który robił z Biernackim interesy i jako jeden z nielicznych się z nim spotkał.

– Był raczej małomówny, skromny, (jego komentarz: „ja już swoje Ferrari rozbiłem", czyli wyleciały mi z głowy głupoty i nie muszę się już popisywać), bardzo rzeczowy, z rzadką umiejętnością pogodzenia doskonałej znajomości szczegółów ze zdolnością patrzenia na firmę ze znacznie szerszej perspektywy i otwarty na argumenty – wspomina nasz rozmówca.

Jak powstała potęga?

Biernacki na początku lat 90. z bratem Wojciechem założył Zakład Przemysłu Mięsnego „Biernacki". Ale wolał handel.

W 1999 roku otworzył swój pierwszy sklep Dino. Jeszcze trochę ponad dekadę temu Dino to była niewielka sieć sklepów w Wielkopolsce i na Dolnym Śląsku. Wszystkich placówek było raptem 97. Jego pomysł na sklepy dla Polski B działał, ta niespełna setka sklepów przyniosła 10 mln zł zysku tylko w jednym roku. Biernacki, w przeciwieństwie do swoich kolegów z branży, rozumiał jedno. Że jeżeli nie zrobi nic, to za chwilę Biedronka z Lidlem przejadą się po nim jak walec. I nie zostanie nic.

Biernacki miał wizję. Ale nie miał kapitału. Wtedy do jego drzwi zapukał gigantyczny fundusz inwestycyjny Enterprise Investors. Fundusz za 49 proc. udziałów zapłacił 200 mln zł. I załatwił to, co było wtedy najważniejsze. Know-how w budowaniu dużych sieci plus kontakty z bankami, które dały kapitał. Na który średniej wielkości przedsiębiorca samodzielnie nie miał co liczyć. Drzwi do sukcesu zostały otwarte.

Kiedy Dino weszło na giełdę – w ofercie publicznej Enterprise Investors sprzedał wszystkie swoje akcje. Fundusz zarobił po królewsku. Pomnożył kapitał osiem razy. A Biernacki szybko zaczął przesuwać się do pierwszej ligi.

Kto jest większy?

O ile przy akcjach amerykańskich gigantów z analizy technicznej wypada zazwyczaj „mocne kup", tak przy Dino wskazanie jest neutralne.

Pytam ChatGPT: co sądzisz o wycenie akcji Dino Polska SA?

Odpowiedź? „Przepraszam, ale jako model językowy GPT-3.5 nie posiadam aktualnych informacji finansowych ani zdolności do udzielania konkretnych porad inwestycyjnych".

Próbuję więc inaczej. Wrzucam do ChatGPT podstawowe dane finansowe spółki. Moduł?

Standardowa placówka ma 400 m kw. i stawiana jest tak, aby była jak najbliżej klienta. W rezultacie konkurencją są głównie małe, niezależne sklepiki

„Analizując przedstawione dane dotyczące akcji Dino Polska SA, można wyciągnąć kilka wniosków: Cena / Wartość księgowa (P/BV): Wartości P/BV dla Dino Polska SA są wyższe niż wartości sektora, co sugeruje, że inwestorzy są skłonni płacić więcej za jednostkę wartości księgowej spółki. Może to wskazywać na większe oczekiwania dotyczące wzrostu i zyskowności spółki. Cena / Przychody ze sprzedaży (P/S): Stosunek P/S dla Dino Polska SA jest również wyższy niż w przypadku sektora /…/ Cena / Zysk (P/E): Wskaźnik P/E dla Dino Polska SA jest wyższy niż w przypadku sektora. Wyższy P/E może wskazywać, że inwestorzy oczekują większych zysków w przyszłości lub mają większe zaufanie do potencjału wzrostu spółki" itp., itd.

Wniosek? Inwestorzy kupując teraz akcje Dino, kupili przyszłość. Zwłaszcza że sieć ciągle nie ma swoich sklepów na ścianie wschodniej. Ma więc ciągle miejsce do ekspansji.

Kto jest większy?

Krotoszyn. To tu znajduje się siedziba Dino. Niespełna 30-tys. miasto w województwie wielkopolskim leży 100 km od Poznania. Mniej więcej tyle samo jest do Kostrzyna, gdzie znajduje się oficjalna siedziba polskiej Biedronki, największej sieci handlowej w kraju. Nominalnie obu graczy dzieli ciągle przepaść.

W całym 2022 roku Dino miało 19,801,6 mln zł przychodów (wzrost o 48,2 proc. rdr). Grupa Jeronimo Martins, właściciel Biedronki, miała przychody w wysokości ponad 25 mld euro, czyli licząc po obecnym kursie, około 113 mld zł. To wzrost o 21,5 proc.

Ale to też znaczy, że Dino rośnie szybciej. Dużo szybciej.

Przy wycenie spółek jednym z najistotniejszych parametrów jest EBITDA – mocno upraszczając, możemy powiedzieć, że jest to zysk spółki osiągnięty na podstawowej działalności, bez zakłóceń w postaci różnego rodzaju księgowych sztuczek. EBITDA Dino w 2022 roku wyniosła – 1,84 mld zł (wzrost o 44,6 proc. rdr). Zysk netto: 1.13 mld zł (wzrost o 40,6 proc. rdr). Jerónimo Martins? EBITDA 1,85 mld euro (wzrost o 17 proc.). Czyli ponad 8,2 mld zł. Zysk netto 590 mln euro (wzrost o 27,5 proc.). W złotówkach, według stanu na teraz, to ok. 2,5 mld zł.

Znowu z tego zestawienia widać, że Dino jest ciągle sporo mniejsze, ale nadrabia dynamiką. Kapitalizacja Jerónimo Martins na portugalskiej giełdzie to 16,06 mld euro, czyli giełda wycenia wartość grupy na ponad 71 mld zł. Dino Polska, według wyceny na GPW, jest warte 45,67 mld zł.

Teraz można się więc zastanawiać, czy polskie Dino jest wyceniane zbyt optymistycznie, czy portugalskie Jerónimo Martins zbyt chłodno.

Aktualnie Dino szuka ekspertów od e-commerce. Uruchamia sprzedaż internetową? Być może. Wiadomo jednak jedno: prędzej czy później Biedronka z Dino zderzą się ze sobą w dużych miastach. ●

2 RP

eprasa.pl c0f105ca38

Banki i tak straszą frankowiczów

Mimo korzystnego dla frankowiczów wyroku TSUE z 15 czerwca bankowcy i tak zapowiadają kontrpozwy – będą walczyć o waloryzację kapitału, nie o wynagrodzenie i odsetki. Prawnik frankowiczów ostro odpowiada.

Anna Popiołek

– Sektor bankowy poniósł porażkę. Jasne już jest, że przedsiębiorca nie może mieć korzyści wynikających ze swojego bezprawia – stwierdził podczas konferencji prasowej mec. Radosław Górski, komentując orzeczenie Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej (TSUE). To on reprezentuje frankowicza, którego sprawa zainicjowała pytanie do TSUE.

Tydzień temu TSUE – odpowiadając na to pytanie – postawił sprawę jasno: bankowi nie należy się wynagrodzenie za korzystanie z kapitału (czyli odsetki). A jednocześnie przepisy nie stoją na przeszkodzie, żeby o takie roszczenia występował klient. Banki oczekiwały miliardów, a najprawdopodobniej nie uzyskają od konsumentów nic. A jeszcze poniosą koszty postępowań sądowych.

– Nie sądzę, aby po tym wyroku koncepcja pozywania kredytobiorcy o wynagrodzenie była jeszcze popularna. W świetle wyroku TSUE takie powództwa będą bezzasadne i moim zadaniem banki zaprzestaną takich nieuczciwych praktyk – stwierdził mec. Górski.

Bankowcy będzą pozywać

Jednak o dziwo prezes Związku Banków Polskich Tadeusz Białek zapowiedział coś zupełnie odwrotnego.

– Kontrpozwy to nie jest kwestia jakiejś formuły reakcji ze strony banków na pozwy składane przez kredytobiorców. To jest okoliczność, która, wobec uchwały Sądu Najwyższego z 2021 roku liczącej okres przedawnienia jako 3 lata od momentu zakwestionowania kredytu, jest koniecznością. Pozwy i kontrpozwy do tych pozwów będą kontynuowane – powiedział Białek podczas konferencji BankTech 2023.

– Elementem tych kontrpozów, zamiast tak zwanego wynagrodzenia za korzystanie z kapitału, będzie z dużym prawdopodobieństwem kwestia żądań waloryzacji tych środków, czyli uwzględnienia kosztu pieniądza w czasie – wyjaśnił.

Chodzi więc o to, że banki będą próbowały przekonać sędziów, iż o ile TSUE zabronił co prawda pobierania wynagrodzenia za użyczony kapitał w przypadku uznania umowy kredytowej za nieważną, to przecież pieniądz w czasie kosztuje. I powołując się na to, będą zmieniać swoje powództwa i domagać się od frankowiczów zapłaty za kredyt.

FOT. ADAM STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

> *Mam prawo podejrzewać, że sprzeczne z faktami interpretacje wyroku obliczone są po to, aby umniejszyć wagę tego orzeczenia i zasiać wśród konsumentów wątpliwości co do jego znaczenia*
>
> **RADOSŁAW GÓRSKI**
> reprezentuje frankowicza, którego sprawa zainicjowała pytanie do TSUE

ZBP wprowadza w błąd?

Do sprawy od razu odniósł się mec. Górski.

– TSUE rozstrzygnął również o prawie banków do waloryzacji kapitału wypłaconego kredytu. Związek Banków Polskich wprowadza w błąd opinię publiczną. Zarówno rzecznik generalny Trybunału w opinii [poprzedzała wyrok], jak i TSUE w wyroku z 15 czerwca, odpowiadają na pytanie o waloryzację, stwierdzając, że żaden rodzaj rekompensaty bankom się nie należy – mówi radca prawny Radosław Górski.

Zaznacza, że TSUE odnosił się do waloryzacji, bo tego aspektu dotyczyło pytanie, jakie polski sąd – w związku z rozpatrywaniem pozwu jego klienta – zadał Trybunałowi. – Sąd Rejonowy dla Warszawy-Śródmieścia w Warszawie wprost zadał TSUE pytanie o waloryzację, a mówiąc precyzyjniej, o dopuszczalność waloryzacji świadczenia z uwagi na zmianę siły nabywczej pieniądza w czasie po stwierdzeniu nieważności umowy kredytu – podkreśla.

Mec. Górski mówi wprost:

– Już więc w tym momencie widać, że Związek Banków Polskich mija się z prawdą. Z pytania warszawskiego sądu wynika przecież w sposób jasny, że chodziło w nim również waloryzację.

Prawnik jednocześnie wskazuje, że funkcją waloryzacji jest zapewnienie rekompensaty spadku siły nabywczej pieniądza. I podobnie jest z odsetkami, które mogą także pełnić „funkcję waloryzacyjną" – wierzyciel „otrzymuje częściowo rekompensatę za spadek siły nabywczej pieniądza w postaci odsetek".

Mec. Górski: – Mam prawo podejrzewać, że sprzeczne z faktami interpretacje wyroku obliczone są po to, aby umniejszyć wagę tego orzeczenia i zasiać wśród konsumentów wątpliwości co do jego znaczenia. ●

W Sądzie Rejonowym w Białymstoku Wydział I Cywilny toczy się w sprawie I Ns 1154/22 postępowanie z wniosku Adam Andrzeja Pucko o stwierdzenie nabycia spadku, otwarcie i ogłoszenie testamentu po Włodzimierzu Leszku Kusak, zmarłym dnia 15 września 2022 r. w Białymstoku, ostatnio stale zamieszkałym w Białymstoku, ul. Piłsudskiego 6/8.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku

OGŁOSZENIE

OGŁOSZENIE 34259740

Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku w Wydziale XIII Cywilnym pod sygn. akt XIII Ns 533/22 toczy się postępowanie z wniosku GMP Vindexus Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie o stwierdzenie nabycia spadku po Annie Kawczyńskiej, nazwisko Rodowe Gołaszewska, urodzonej dnia 15 lipca 1946 r. w Gdańsku, zmarłej dnia 24 maja 2016 r. w Gdańsku., ostatnio stale zamieszkałej w Gdańsku przy ul. Zbyszka z Bogdańca 19 Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE 34259888

Wspomnij bliskich
w wyjątkowy sposób

Stwórz miejsce pamięci na

ODESZLI.pl

OGŁOSZENIE 34259875

INWESTUJ W GRYFICACH

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
BURMISTRZA GRYFIC

O PRZETARGACH USTNYCH NIEOGRANICZONYCH
NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI GRUNTOWYCH
położonych w Gryficach przy ul. MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

PRZEDMIOTEM PRZETARGÓW SĄ NASTĘPUJĄCE NIERUCHOMOŚCI:
PODSTREFA GRYFICE KOSTRZYŃSKO - SŁUBICKIEJ SSE

ul. M. J. Piłsudskiego w Gryficach w obrębie geodezyjnym nr 3 miasta Gryfice

L. p.	Nr działki	Pow. działki	Wadium	Cena wywoławcza	Numer KW
1.	1/15	2.0227 ha	121.362,00 zł	606.810,00 zł	SZ1G/00025017/4
2.	1/16	1.8782 ha	112.692,00 zł	563.460,00 zł	SZ1G/00025017/4

Dla działek obowiązuje Miejscowy Plan Zagospodarowania Przestrzennego - Uchwała R. M. w Gryficach Nr XLII/450/2017 z dnia 20 grudnia 2017 r., z przeznaczeniem terenu oznaczonym symbolem **P - obiektów produkcji, składów i magazynów.**
Do wylicytowanej ceny sprzedaży doliczony zostanie 23 % podatek VAT

Działki położone są w **Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej podstrefie Gryfice** przy ul. M. J. Piłsudskiego w Gryficach przy wyjeździe w kierunku Trzebiatowa po prawej stronie drogi wojewódzkiej nr 109. Dostęp działek do drogi publicznej (wojewódzkiej nr 109) poprzez drogę wewnętrzną w części asfaltową (dz. nr 8/1 - własność Gminy Gryfice w której usytuowane są media - energia elektryczna, kanalizacja sanitarna i deszczowa oraz woda) oraz drogi wewnętrzne nr 6/9 i 1/13 nieurządzone.
Zarządcy Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej S.A. **przysługuje prawo pierwokupu nieruchomości** (art. 8 ust. 2 ustawy o specjalnych strefach ekonomicznych Dz. U. z 2023 r., poz. 91).
m. Gryfice w obrębie geodezyjnym nr 2 miasta Gryfice

L. p.	Nr działki	Pow. działki	Wadium	Cena wywoławcza	Numer KW
1.	14	2.4216 ha	155.000,00 zł	775.000,00 zł	SZ1G/00017088/3

Przeznaczenie w studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Gryfice:
symbol „PU1" - obszary działalności produkcyjno-usługowej, składów i magazynów (istniejące, projektowane), strefa ochrony od elektrowni wiatrowej. Działka nr 14 nie posiada dostępu do drogi publicznej.
Do wylicytowanej ceny sprzedaży doliczony zostanie 23 % podatek VAT

PRZETARGI odbędą się w **dniu 23 sierpnia 2023 r. o godz. 11 00**
w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gryficach, Plac Zwycięstwa 37, pokój nr 102, I piętro.
WARUNKIEM przystąpienia do przetargu jest dokonanie wpłaty **WADIUM** w wysokości
20% ceny wywoławczej w terminie **do dnia 18 sierpnia 2023 r.**

Ogłoszenie Burmistrza Gryfic o przetargach ustnych nieograniczonych na sprzedaż nieruchomości położonych przy ul. M. J. Piłsudskiego w Gryficach, wywieszono do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń na II piętrze w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gryficach oraz na tablicy ogłoszeń przed budynkiem Urzędu Miejskiego w Gryficach, jak również umieszczono na stronie internetowej Gminy Gryfice www.gryfice.eu oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Rolnictwa, Gospodarki Nieruchomościami i Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Gryficach II piętro, pokój 214, tel. 91 38-53-241

BURMISTRZ GRYFIC
Andrzej Szczygieł

Gryfice, 22 czerwca 2023 r.

OGŁOSZENIE 34259805

Dominikowi, Ani, Wandzie i Stanisławowi,

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu straty

Taty, Teścia oraz Dziadka

Przyjaciele z Mediacap

www.nekrologi.wyborcza.pl/34259625

Z ogromnym żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że dnia 19 lutego 2023 roku w Warszawie odszedł drogi, szanowany
i wielki przyjaciel Polonii,

Pan
Konsul

Witold W. Grabek

Długoletni wybitny pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych,
pełniący służbę w latach 1985 – 1989 w Konsulacie Generalnym w Mediolanie.
Serdecznie się nami opiekował i stworzył w tamtych latach Dom Polski,
nasza małą ojczyznę.

Z Panią Doktor

Teresą Felich Grabek

łączymy się w bólu po stracie Jej ukochanego Męża
i składamy szczere kondolencje

Pozostająca w smutku

Polonia Mediolańska

Włochy Mediolan 19.06.2023.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34259387

eprasa.pl c0f105ca38

Kulisy kary

ŁGARSTWA MACI

Relacjonując na komisji sejmowej historię nałożenia kary na TOK FM, **przewodniczący KRRiT okłamał posłów, wmawiając im, że to nie on był inicjatorem.**

ROZMOWA Z
PROF. TADEUSZEM KOWALSKIM
medioznawcą, członkiem KRRiT z rekomendacji Senatu

AGNIESZKA KUBLIK: Maciej Świrski, szef KRRiT, podczas posiedzenia sejmowej komisji kultury w zeszłym tygodniu poinformował posłów, że to pan stoi za wnioskiem o ukaranie Radia TOK FM i że to pan chciał wprowadzić monitoring, który teraz opóźnia decyzję Rady w sprawie koncesji dla TOK FM. Tak było?
PROF. TADEUSZ KOWALSKI: Nie. I opowiem po kolei, jak było.

Pierwszy raz Rada obecnej kadencji zajęła się sprawą przedłużenia koncesji TOK FM na posiedzeniu 1 lutego. Bardzo typowe posiedzenie, dyrektor departamentu regulacji przedstawiła informacje dotyczące spółki, a dyrektor biura prezydialnego omawiała kwestie skarg. Dowiedzieliśmy się, że od 2013 r., czyli przez 10 ostatnich lat, wpłynęło 37 skarg na nadawcę, z czego w przypadku 22 skarg zarzuty się nie potwierdziły, w 12 przypadkach zastosowano tylko karę upomnienia lub wezwano nadawcę do zaprzestania stosowania skarżonych praktyk, a w trzech sprawach postępowania nie podjęto. Żadna skarga nie dotyczyła nadużyć reklamowych. Na nadawcę nie nałożono żadnych kar finansowych, a wszystkie monitoringi prowadzone przez czas trwania koncesji pokazywały, że nadawca wypełnia wszystkie jej zapisy.

Przez 10 lat obowiązywania koncesji było 15 uzasadnionych (zdaniem KRRiT) skarg, czyli niedużo, biorąc pod uwagę innych nadawców. Mówiąc o postępowaniach, które jeszcze się toczą, dyrektor biura prezydialnego wspomniała o postępowaniu dotyczącym podręcznika do HiT prof. Wojciecha Roszkowskiego, ponieważ to postępowanie skargowe się nie zakończyło.

Pani Marzena Paczuska chciała wiedzieć, jak ta sytuacja wygląda.

Nie zakończyło się? Przecież 23 września zeszłego roku Witold Kołodziejski, szef poprzedniej KRRiT, napisał do TOK FM, że wzywa nadawcę do „unikania na radiowej antenie sformułowań i określeń, które mogą prowadzić do sankcjonowania mowy nienawiści". To był efekt badania skargi na TOK FM. To nie był koniec postępowania?
– Jak się okazało, formalnie nie. Choć wymiana korespondencji pomiędzy nadawcą a przewodniczącym wskazywała na to, że strony zostały przy swoich stanowiskach, ale bez sankcji ze strony przewodniczącego. Tak się już wcześniej zdarzało.

Pani Paczuska stwierdziła, że metoda wielokrotnego upominania jest nieskuteczna. Wtedy przewodniczący powiedział, że duża liczba skarg – choć tych skarg było mało, a większość, czyli 22, była niezasadna – nakazuje objąć monitoringiem tę stację, a w szczególności pod kątem mowy nienawiści, bo tego dotyczyła skarga.

Przypomnę, Piotr Maślak w rozmowie o podręczniku powiedział: „Czyta się to jak podręcznik, przepraszam za to porównanie, dla Hitlerjugend jakiś trochę, chwilami, nie wszędzie, ale chwilami".
– Tak, ale wtedy nie znaliśmy szczegółów, a przynajmniej ja.

Pan Świrski zaproponował, by monitoring objął miesiąc nadawania programu. To niezwykle długi czas, zwykle przeprowadza się monitoringi tygodniowe – nadawca przysyłał nagrania, departament monitoringu sprawdzał audycje pod kątem zgodności z koncesją i ustawą oraz ewentualnych naruszeń.

Pomysł pana Świrskiego oprotestowałem, bo to byłby przejaw nierównego traktowania podmiotów, innych nadawców tak nie monitorujemy.

Nie zgodziły się ze mną pani Marzena Paczuska i pani Hanna Karp. Pani Karp mówiła, że słuchała tego dnia audycji w TOK FM, w której były co najmniej trzy opinie, które są mową nienawiści.

Pan Świrski nadal chciał monitoringu miesięcznego, zwróciłem więc uwagę, że nie jest to powszechna praktyka, czyli tu stosujemy jakieś nadzwyczajne rozwiązanie. Chcąc wyjść z impasu, zaproponowałem monitoring tygodnia konstruowanego. To jest metoda stosowana w medioznawstwie, jeśli chce się zorientować w próbie tzw. reprezentatywnej. Tydzień konstruowany tworzy się w ten sposób, że wybiera się kolejne dni z kolejnych tygodni, poniedziałek z pierwszego, wtorek z drugiego itd.

Po dalszej dyskusji przewodniczący uznał, że musimy zrobić przynajmniej dwa tygodnie konstruowane, co też uważałem za nadmierne. I ostatecznie taką decyzję Rada podjęła – dwa tygodnie monitoringu, chociaż w listopadzie, czyli już za naszej kadencji, był przeprowadzony monitoring TOK FM, który wykazał pełną zgodność z koncesją.

To dlaczego Świrski chciał przeprowadzać kolejny monitoring?
– Żeby sprawdzić, czy nadawca się dostosował do wezwania przewodniczącego Kołodziejskiego z 23 września ubiegłego roku.

Przecież listopadowy monitoring niczego nie wykrył...
– Tak, ale panu Świrskiemu chodziło o to, by przeprowadzić kolejny monitoring. Taki pretekst, by nie kończyć postępowania koncesyjnego.

Świrski posłów przekonywał, że to pan nalegał na ten monitoring.
– Rzeczywistość była inna. To pan Świrski chciał monitoringu, i to bardzo długiego, i to on zainicjował dyskusję o skardze w sprawie podręcznika do HiT.

I to wtedy, na tym posiedzeniu 1 lutego, powiedział pan, by nałożyć na TOK FM karę „dla otrzeźwienia stacji". Tak wynika z fragmentu nagrania z tego posiedzenia z 1 lutego, które teraz posłom puścił Świrski, zresztą dopiero gdy pan już z posiedzenia sejmowej komisji wyszedł.
– I znowu – fakty są inne. 1 lutego w ogóle nie miałem pojęcia o audycji Piotra Maślaka...

Przecież rozmawialiście o wezwaniu Kołodziejskiego z 23 września, a ono dotyczyło tej audycji...
– Tak, ale nie znałem wtedy szczegółów, tj. tego, czego dotyczy skarga, nie znałem korespondencji i argumentów przewodniczącego Kołodziejskiego i nadawcy, a nawet samej audycji. Powiedziałem tylko, że jeżeli – podkreślam: jeżeli – skarga byłaby zasadna, to trzeba by nałożyć karę. I to podtrzymuję. Nie przesądzałem wówczas wyniku naszego postępowania w najmniejszym stopniu.

Już dzień po tym posiedzeniu, 2 lutego, przewodniczący poinformował TOK FM, że wszczyna postępowanie w sprawie ukarania nadawcy. Nadal nie miałem żadnej dokumentacji na temat przebiegu dotychczasowego postępowania i dlatego 8 lutego w piśmie do pana przewodniczącego zwróciłem się o udostępnienie dokumentacji, czyli musiałem złożyć pisemne żądanie udostępnienia mi dokumentów, co jest samo w sobie kuriozalne. Dostałem je dopiero 10 lutego. I dopiero wtedy poznałem wszystkie okoliczności.

Czyli w tej sprawie Świrski drugi raz świadomie i z premedytacją wprowadził posłów w błąd, gdy przekonywał ich, że to pan był tym, który chciał kary dla TOK FM za audycję Maślaka?
– To manipulacja, i to podwójna.

Posiedzenie sejmowej komisji kultury było poświęcone właśnie tej karze dla TOK FM, więc Świrski doskonale wiedział, jakie są fakty, a tymczasem w sprawie kary i monitoringu po prostu okłamał posłów, świadomie i z premedytacją. Chciał ukryć prawdę, że to on chciał kary i że to on zaproponował ten monitoring.
– Z protokołów posiedzeń Rady wiadomo, że 1 lutego pan przewodniczący poinformował nas, że wróci do rozpatrzenia wniosku o przyznanie koncesji na kolejny okres po monitoringu i po wydaniu decyzji o nałożeniu na nadawcę kary finansowej. Czyli już wtedy z góry przesądzał, że kara finansowa się należy.

Potem już nic się nie działo w tej sprawie, to znaczy może pan przewodniczący coś robił, ale ja o tym nic nie wiem, bo nie informował nas o wynikach analizy zawartości tego programu.

I pod koniec kwietnia ukarał Radio TOK FM.
– Tak, kara wyniosła 80 tys. zł.

Ustawa medialna powiada, że wysokość kary to decyzja przewodniczącego: „Przewodniczący Krajowej Rady wydaje decyzję nakładającą na nadawcę karę pieniężną w wysokości do 50% rocznej opłaty za prawo do dysponowania częstotliwością przeznaczoną do rozpowszechniania programu". Ale Rada to ciało kolegialne...
– Ponad 30-letnia praktyka Rady została zmieniona. Ważne decyzje były poprzedzane dyskusją na posiedzeniach, decyzja przewodniczącego mogła być poprzedzona uchwałą, a przewodniczący wydawał decyzje.

Tym razem nie było żadnej wymiany zdań pomiędzy członkami Rady w tej sprawie, pan przewodniczący całkowicie samodzielnie nałożył karę na TOK FM.

O karze dowiedziałem się z mediów, przewodniczący nie ma zwyczaju informować

Oto polityka przewodniczącego i zapewne większości Krajowej Rady: mediów publicznych nie wolno krytykować, natomiast mediom prywatnym, zwłaszcza krytycznym wobec władzy, należy utrudniać życie.

PROF. TADEUSZ KOWALSKI

członków Rady o tym, co robi, jak toczy się postępowanie, do czego zmierza. Wszystko wskazuje na to, że właściwie już 2 lutego przesądził, że ma być nałożona kara finansowa. Uzasadnienie jej nałożenia otrzymałem mailem, ale już po ogłoszeniu decyzji.

Argumentacja pana przewodniczącego jest absurdalna, dowodzi elementarnego niezrozumienia tekstu.

Okazało się, że słowa, które pan przewodniczący KRRiT wskazał jako przyczynę nałożenia kary, nie pokrywają się z tymi, których dotyczyła pierwotna skarga.

Chodziło o słowa Maślaka: „Czyta się to [HiT] jak podręcznik, przepraszam za to porównanie, dla Hitlerjugend jakiś trochę, chwilami, nie wszędzie, ale chwilami".
– Tak, a pan przewodniczący ukarał TOK FM za inny cytat z audycji: „Wyjdą być może bardzo dumni z faktu, że są dziedzicami spuścizny »żołnierzy wyklętych«, czy cierpiętną ofiarą, której się cały czas coś należy, a nie dostaje, patrz lekcje na temat: ofiary II wojny światowej i niemieckich braków w spełnieniu roszczeń".

W uzasadnieniu napisał, że słowa te naruszają godność ofiar II wojny światowej, m.in. poprzez użycie słowa „cierpiętny".
– A przecież nie budzi żadnych wątpliwości, że z kontekstu rozmowy w studiu wynika, że chodzi o uczniów, którzy wychodzą z lekcji cierpiętni, zagubieni, zdezorientowani, jak ofiary indoktrynacji, a nie że ofiary II wojny światowej to cierpiętne ofiary. Więc argumentacja pana przewodniczącego jest całkowicie nietrafna. Może gdybyśmy o tym wspólnie dyskutowali na posiedzeniu, łatwiej byłoby to wychwycić.

Czy szef KRRiT ma prawo nie informować członków Rady o analizach, które są wykonywane przez departamenty w Krajowej Radzie, o napływających dokumentach, korespondencji, wreszcie o decyzjach?
– Moim zdaniem nie ma prawa. Bardzo często o tym, że jakieś materiały, analizy powstają w różnych departamentach Rady, dowiaduję się z zewnątrz. Nie ma wewnętrznego obiegu informacji, więc ja nie mam pojęcia, że np. zamówiliśmy badania, że powstało opracowanie X, Y, Z. Ja po to nie mogę sięgnąć. Informacje są ściśle reglamentowane.

Bo musi pan mieć pisemną zgodę przewodniczącego.
– Taka jest teraz praktyka i to jest skandal. Przewodniczący Rady nie jest w żadnym stosunku

eprasa.pl c0f105ca38

dla TOK FM

EJA ŚWIRSKIEGO

• **Maciej Świrski i Tadeusz Kowalski**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

hierarchicznym wobec członków, mamy taki sam status, przewodniczący nie może wydawać nam żadnych poleceń, nakazów, my działamy autonomicznie. Tymczasem on uzurpuje sobie prawo do wydawania decyzji ograniczających członkom Rady dostęp do informacji, a więc wprowadza ograniczenia w wypełnianiu naszych konstytucyjnych obowiązków. Efekt jest taki, że np. parę dni temu dostałem informację, że gdzieś w Lublinie pan przewodniczący zapowiedział powstanie jakiegoś centrum nowych technologii informacyjnych. Nie wiem, co to za inicjatywa, czyja, czy Krajowej Rady. Z mediów dowiaduję się o pierwszym od czasu powołania nowego składu Rady spotkaniu pana przewodniczącego z nadawcami, i to w Krajowym Instytucie Mediów...

Jesteśmy nieustannie zaskakiwani. Według mnie to przejaw folwarcznego stylu kierowania Radą.

A reszta członków Rady co na to?
– Akceptuje to, rzadko ktoś mnie popiera, czasami pani Paczuska, np. w dyskusji o wymianie korespondencji z podkomisją Macierewicza. Większość Rady popiera przewodniczącego.

Jak wypadł monitoring TOK FM?
– Nie wiem. A i przedstawiciel TOK FM nie ma prawa się tego dowiedzieć.

Czy wie pan, na jakim etapie są postępowania w sprawie programów TVN 24 „Siła kłamstwa" o podkomisji Macierewicza, z którego wynikało, że świadomie manipulował on zagranicznymi ekspertyzami, i „Franciszkańska 3", o tym, że papież Jan Paweł II chronił pedofilów w sutannach?
– Nie, w tej sprawie zapadło milczenie.

Czyli nie wie pan, jacy eksperci doradzają Świrskiemu w sprawie skargi Macierewicza?
– Nie, choć o to pytałem. Proszę sobie wyobrazić, że nie dostałem odpowiedzi także na pytania o nowe zatrudnienia w Krajowej Radzie. Utajniono przede mną to, ile osób zostało zatrudnionych, na jakich stanowiskach, za co odpowiadają, jaka jest forma ich zatrudnienia. Dowiedziałem się, że to jest „retencja danych wrażliwych". A przecież nie pytałem o żadne wrażliwe dane osobiste naszych pracowników.

Nie wie pan, komu Rada płaci za ekspertyzy?
– Tego też nie wiem. I się nie dowiem. Zwracam uwagę na takie idiotyzmy, jak np. to, że pan poseł Piotr Adamowicz ujawnił podczas posiedzenia sejmowej komisji, że na swoje żądania dotyczące korespondencji w sprawie TVN dostał z Rady odpowiedź, że nie dostanie tych dokumentów, bo to naruszałoby prawa autorskie. Czegoś równie absurdalnego dawno nie słyszałem.

Czy pan wie, na jakim etapie jest postępowanie w sprawie skargi na ujawnienie przez Radio Szczecin i TVP Info danych, które umożliwiły identyfikację ofiar pedofila?
– Nie otrzymujemy w tej sprawie żadnych informacji, a pan przewodniczący twierdzi, że czeka na ustalenia prokuratury, co jest absurdem samym w sobie. My działamy na podstawie ustawy o radiofonii i telewizji, a prokuratura prowadzi postępowanie w sprawie śmierci Mikołaja Filiksa.

Prokuratura pewnie musi ustalić, jak informacje z procesu dotarły do mediów, bo to był tajny proces. A więc ta informacja dotarła do mediów, tylko oni nie wiedzą, jaką drogą. Rada ma zbadać, czy media ujawniły dane pozwalające na identyfikację ofiar pedofila.
– Otóż to, my oceniamy co innego. W tej sprawie pan przewodniczący jest bezczynny. To bardzo wygodne. Próbowałem skłonić Radę, by wydała oświadczenie, nic z tego nie wyszło, bo większość chciała zaatakować media komercyjne.

Na co czeka Świrski – na zarzuty, na akt oskarżenia, na prawomocny wyrok?
– Nie wiem właśnie, na co czeka. Nie powiedział.

A co ze skargą na „Franciszkańską 3"?
– Dostaliśmy korespondencję skierowaną przez pana przewodniczącego do szefa IPN oraz do archidiecezji krakowskiej z pytaniem, czy jakieś osoby, które realizowały ten reportaż, kontaktowały się czy korzystały z opinii ekspertów. Nie wiem, czy przyszły jakieś odpowiedzi. Swoją drogą, nie wiem też, skąd pomysł pytania tych instytucji przez przewodniczącego.

Jak Rada rozpatrywała pańską skargę na program TVP Info, którego gościem był Jan Pietrzak i który bardzo dużo mówił o Tusku...
– ...mówił? Ział nienawiścią.

Zacytuję: „To jest może w jednej dziesiątej Polak, jego polskie cechy czy polska wrażliwość nie obowiązują i nie obchodzą. On tego nie wie, on tego nie zna, tego nie lubi, on tego nie znosi. To jest produkt naszych okupantów, którzy właśnie takich typków wychowali i oni założyli tutaj partię, która nie ma nic wspólnego z polskością. Sam o sobie tak mówi. I (...) pracuje nie dla Polski, a przecież wszystkie poczynania, które on zrobił przez swoją kadencję już jako premier, to nie były poczynania dla Polski, tylko niszczące Polskę". Albo: „To jest potomek Bismarcka albo potomek Stalina z drugiej strony. Nikczemne poczynania człowieka, który chce być polskim politykiem, a jest zaprzedanym sługą naszych sąsiadów".
– Ta sprawa była rozpatrywana nie tyle w kontekście mowy nienawiści, ile braku reakcji prowadzącego audycję. Bo prowadzący tę rozmowę Michał Rachoń nie zareagował.

Tu przewodniczący się niczego złego nie dopatrzył.

Złożyłem też skargę na „Wiadomości" TVP. Chodziło o materiał dotyczący przypadkowego ataku nożownika na kierowcę biskupa Roberta Chrząszcza. Na tzw. pasku było napisane: „Kościół na celowniku polityków opozycji", a w materiale sugestia: „Brutalny atak w Myślenicach. Podczas mszy świętej napastnik zadał kilka ciosów nożem kierowcy krakowskiego biskupa. Śledczy nie ustalili jeszcze motywu ataku, ale komentatorzy przypominają, że agresja przeciw Kościołowi i wiernym nasiliła się po ostrych wypowiedziach polityków opozycji".

Autorzy materiału sugerowali, że atak mógł być sprowokowany działaniami opozycji. Mimo ewidentnej manipulacji przez TVP pan Świrski nie widział powodu, żeby wszczynać postępowanie.

Na posiedzeniu Rady w ogóle o tym nie rozmawialiśmy, nie dopuszczono do możliwości przedyskutowania sprawy, większość nie zgodziła się na wprowadzenie tego do porządku obrad. Po prostu przewodniczący przysłał mi pismo, że nie ma problemu.

To pokazuje, że Rada traktuje nadawców nierówno. Nad mediami publicznymi rozłożony jest parasol ochronny. Ich nie wolno krytykować, należy akceptować wszystko, co robią. Jest za to ogromny krytycyzm wobec mediów prywatnych, przede wszystkim wobec tych, które są krytyczne wobec władzy, im należy utrudniać życie, wyszukiwać mniej lub bardziej wyimaginowane powody do ataku, grozić im i karać je. To jest polityka przewodniczącego i zapewne większości Krajowej Rady. Nie moja, mojej zgody na to nie ma.

Pani Karp na posiedzeniu sejmowej komisji wyzłośliwiała się nad audycjami TOK FM, Świrski przed laty deklarował nienawiść do TVN. Czy mogą być bezstronni w podejmowaniu decyzji o przedłużeniu koncesji dla TOK FM i TVN?
– Pytanie pozostaje otwarte. Przewodniczący już na wstępie posiedzenia komisji zadeklarował, że on będzie służył prawdzie, zwalczał manipulacje, po czym faktami manipulował i zdecydowanie oddalał się od prawdy.

Na jednym z posiedzeń Rady odbyła się dyskusja na temat koncesji dla TVN, poprzedzająca decyzję w sprawie koncesji dla kanału HGTV, który należy do Grupy TVN.

Akurat ta część obrad została utajniona, więc nie mogę niczego ujawnić. Ale mogę powiedzieć, że to, co mówił pan przewodniczący, nosi moim zdaniem wszelkie znamiona pomówienia właściciela TVN.

Chodzi o powtórzone przez Świrskiego podczas posiedzenia sejmowej komisji sugestie, że amerykański właściciel TVN ma powiązania z Rosją Putina.
– Rada otrzymała informacje, wbrew temu, co mówił pan Świrski na posiedzeniu komisji, o strukturze właścicielskiej TVN. Mamy bardzo dokładną wiedzę o wszystkich zależnościach spółki.

I są tam Rosjanie?
– Z dokumentów nic takiego nie wynika, to są konfabulacje.

Czyli i w tej sprawie Świrski wprowadzał w błąd posłów?
– Tak. ●

Rozmawiała Agnieszka Kublik

W Sądzie Rejonowym w Kędzierzynie - Koźlu I Wydziale Cywilnym, pod sygnaturą I Ns 498/22, toczy się postępowanie z wniosku Eryka Istel o stwierdzenie nabycia spadku po:
- Pawle Janie Istel s. Józefa i Anny, zmarłym dnia 14.06.1982 r. w Kędzierzynie - Koźlu, ostatnie miejsce zwykłego pobytu — Zakrzów.
- Henryku Józefie Istel s. Pawła i Marii, zmarłym dnia 20.06.2006 r. w Kędzierzynie - Koźlu, ostatnie miejsce zwykłego pobytu — Zakrzów.
- Hildegardzie Marii Istel c. Józefa i Jadwigi, zmarłej dnia 10.07.2020 r. w Kędzierzynie - Koźlu, ostatnie miejsce zwykłego pobytu — Zakrzów.

Sąd wzywa spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

1 RP OGŁOSZENIE 34259470

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Kętrzynie ogłasza, że w sprawie o sygn. akt I Ns 43/22 toczy się postępowanie **o stwierdzenie nabycia spadku po Henryku Kiejno, s. Tadeusza i Teresy z d. Drabarczyk, ur. 24.04.1970 r. w Korszach, którego ostatnim miejscem zwykłego pobytu były Korsze, zmarłego 25.07.2019 r., w Barnsley,** i wzywa spadkobierców wymienionego, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34259456

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Syndyk masy upadłości osoby fizycznej nieprowadzającej działalności gospodarczej, sygn. akt VIII GU p 305/20 sprzeda zgodnie z warunkami określonymi w dokumencie „Warunki Przetargu i Aukcji" nieruchomość wchodzącą w skład masy upadłości: udział 1/1 w nieruchomości gruntowej zabudowanej, stanowiącej działki nr 1074/8, 1074/9 położonej w miejscowości Wrzosowa, gmina Poczesna, powiat częstochowski, województwo śląskie, przy ulicy Hutniczej 1, objętej księgą wieczystą KW Nr CZ1C/00070906/4 prowadzoną przez Sąd Rejonowy w Częstochowie **za cenę nie niższą niż 754 800,00 złotych (słownie : siedemset pięćdziesiąt cztery tysiące osiemset złotych 00/100) plus należny podatek VAT – w razie jego wystąpienia, stanowiącej 75% ceny oszacowania.**

Szczegółowe informacje pod numerem telefonu **660-432-917, e-mail: janusz.majda.wp.pl@wp.pl**

Oferty należy składać/przesyłać do dnia 11 lipca 2023 roku, nie później niż do godziny 14:00 na adres Sądu Rejonowego w Częstochowie, VIII Wydział Gospodarczy, ul. Żwirki i Wigury 9/11, 42-200 Częstochowa .

Oferty mogą zostać złożone także w Biurze Syndyka Janusza Majdy, ul. Chopina 2, 46-320 Praszka do dnia 11 lipca 2023 roku, nie później niż do godziny 14:00.

Otwarcie i rozpoznanie ofert przez syndyka pod nadzorem Sędziego – komisarza nastąpi na posiedzeniu jawnym **w dniu 19 lipca 2023 roku, o godz. 12:00 w budynku Sądu Rejonowego w Częstochowie, ul. Żwirki i Wigury 9/11, w sali nr 112.**

OGŁOSZENIE 34259654

eprasa.pl c0f105ca38

Prezes publicznego radia zdjął ich audycję

OSTRZEGANO NAS

– Pewien artysta powiedział mi, że gdyby wiedział, że jestem satanistą, nie zgodziłby się na wydanie u mnie płyty – wspomina Janusz Mucha z Gusstaff Records. Jak on to robi, że mimo krachu fonografii nieprzerwanie od 25 lat wypuszcza płyty z tak nieszablonową muzyką?

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Jarek Szubrycht

Jeśli ktoś ma w kolekcji płyty z nalepką zielonogórskiej oficyny Gusstaff Records, można założyć, że to osobnik o ogromnym i zarazem wyrafinowanym muzycznym apetycie. Działająca od 25 lat wytwórnia sprowadziła do Polski mnóstwo intrygujących dźwięków, ale też współpracuje z rodzimymi twórcami, nie bojąc się śmiałków i oryginałów, by wymienić choćby Mikołaja Trzaskę, Kristen, Jacaszka czy Kurws.

ROZMOWA Z
JANUSZEM MUCHĄ
szefem Gusstaff Records

JAREK SZUBRYCHT: Wymyśliłeś kiedyś, że płyty wydawane przez Gusstaff Records zawierają „muzykę (nie)potrzebną". Rozumiem ironię tego szyldu, ale to i tak marketingowo ryzykowny ruch.
JANUSZ MUCHA: Zapisałem „nie" w nawiasie, żeby podkreślić tę ironię, może nawet autoironię. Zdaję sobie sprawę z tego, że nie jest to muzyka masowa i nie każdemu jest potrzebna.

To hasło nie wzięło się znikąd. Prowadziłem kiedyś w Radiu Zachód audycję z Hubertem Kostkiewiczem – do niedawna w zespole Kurws, obecnie m.in. Atol Atol Atol – ale została ona zdjęta z anteny. Ówczesny prezes powiedział nam wprost, że ta muzyka jest nikomu niepotrzebna.

Po co tobie ćwierć wieku temu potrzebna była wytwórnia płytowa?
– Była końcówka lat 90., więc przed młodym człowiekiem świeżo po germanistyce teoretycznie otwierały się szerokie możliwości. Pracowałem w kilku miejscach, najdłużej w dziale eksportu pewnej zielonogórskiej firmy, ale moje muzyczne hobby coraz bardziej mnie wciągało. Musiałem wybierać: albo zostanę w tej swojej minikorporacji, albo podejmę pracę na własny rachunek. Wybrałem to drugie, w czym trochę pomógł mi mój ówczesny szef, stawiając pewne ultimatum. Wybrałem opcję, w której nie mam szefa i sam decyduję, co robię, kiedy i jak.

Chciałem robić to, co mi sprawia frajdę, zamiast sprzedawania Niemcom i Austriakom rzeczy, które mnie zupełnie nie interesują.

Zakładając Gusstaff Records, próbowałeś jakoś zdiagnozować potrzeby polskiego rynku?
– W latach 90. zwykły Kowalski nie miał jeszcze dostępu do internetu, więc trudno było nie tylko o samą muzykę niezależną, ale nawet o informacje o niej. Moim pierwszym kontaktem z tzw. branżą był fanzin „Korek", założony przez mojego przyjaciela Igora Pietrzykowskiego w Wołowie pod Wrocławiem. Traktował głównie o scenie zagranicznej, o której w Polsce niewielu miało pojęcie. Trochę do tego zina pisałem, pomagałem w dystrybucji, ale najważniejszym moim wkładem było dodanie kasety z nagraniami zespołów, o których pisaliśmy w numerze. Napisaliśmy listy do wybranych wytwórni i zespołów i te, które się zgodziły, znalazły się na wydawnictwie. Przekonałem się, że w ogóle można to zrobić.

Zajmowałem się też dystrybucją płyt, głównie z niemieckich wytwórni, i tak narodził się pomysł na wydawanie kaset licencyjnych.

Kasety, najpierw piraty, później licencyjne, zbudowały potęgę polskiego undergroundu.
– Lata 90. to były złote czasy kaset – winyle już były w odstawce, płyt CD sprzedawało się mało, więc kaseta była podstawowym nośnikiem, bo tanim i łatwym w produkcji.

Pierwszym tytułem – wydanym jeszcze pod szyldem Korek/Gusstaff – była „Veiculo" To Rococo Rot. Ukazała się szybko, najwyżej dwa miesiące po premierze płyty w Niemczech, po czym zaprosiliśmy zespół do Polski.

Pierwszy koncert odbył się w Zielonej Górze i choć nasze możliwości promocyjne były wówczas niemal zerowe, wiele osób dowiedziało się o nim pocztą pantoflową. Ludzie przyjechali z całej Polski i już znali te kawałki z wydanej raptem kilka tygodni wcześniej kasety. Pierwszy strzał się udał, więc działaliśmy dalej, wydając kolejne tytuły, zaczynając od współpracy z berlińskimi wytwórniami City Slang i Kitty-Yo.

Po jakimś czasie zaczęli się do nas odzywać artyści krajowi. Pierwszym był Marcin Witkowski, czyli N-Noiz. Nie miałem żadnego planu, wszystko rozwijało się naturalnie, w swoim tempie i nie wiedziałem, do czego mnie to doprowadzi. Ostrzegano mnie, że to się nie sprzeda, że w Polsce nie ma rynku na taką muzykę, że za wcześnie, ale okazało się, że zainteresowanie rosło.

Zielona Góra to z perspektywy Warszawy prowincja, za to mieszkasz bardzo blisko Niemiec. Dzięki temu w ofercie Gusstaffa zawsze było sporo niezależnej muzyki niemieckiej, w Polsce wcześniej prawie niedostępnej, a także z innych części świata, ale wydawanej przez niemieckie wytwórnie.
– Zacząłem od niemieckich wytwórni, bo na germanistyce pisałem pracę magisterską o języku niemieckich fanzinów na przykładzie „ZAP!". To było pismo anarchistyczno-punkowo-hardcore'owe, trochę w stylu naszego „QQRyQ", dzięki któremu poznałem tamtejsze okołopunkowe dystrybucje i wytwórnie. Zacząłem od nich ściągać płyty dla siebie i znajomych, z czasem kręgi zainteresowanych robiły się coraz szersze.

Z Zielonej Góry do Berlina mam rzeczywiście znacznie bliżej niż do Warszawy, więc moje kontakty z berlińskimi labelami były coraz częstsze i bardziej intensywne. Nie byłem w stanie reprezentować w Polsce wszystkich, wybierałem te, które wydawały mi się najbardziej interesujące.

Większość wytwórni niezależnych szczyci się jasno sprecyzowanym profilem gatunkowym. Gusstaffa w ten sposób nie da się określić.
– Muzyka dzieli się dla mnie nie na gatunki, ale na nudną i ciekawą. Wydaję tylko takie płyty, których sam chciałbym słuchać, a słucham bardzo różnych rzeczy, i nie wyobrażam sobie, że mógłbym ograniczać się tylko do punk rocka, tylko do elektroniki czy tylko do jazzu.

W ten sposób mogę też docierać do szerszych kręgów odbiorców. Może to trudniejsze, bo trzeba grać na kilku fortepianach, ale inaczej nie potrafię. Poza tym mój gust się zmienia i rozszerza, stąd tak duży rozstrzał stylistyczny, widoczny szczególnie w ostatnich latach.

Nie szukasz aktywnie artystów, raczej odpowiadasz na propozycje współpracy. Liczy się tylko muzyka czy musicie się też polubić?
– Muzyka to podstawowe kryterium, bo często wydaję debiutantów, a więc ludzi, których nie miałem okazji poznać. Kieruję się też intuicją, która czasem mnie ostrzega. Nie mogę się porozumieć z tymi ludźmi, nadajemy na innych falach – wtedy zdarza mi się odpuścić, mimo fajnej muzyki. Kiedy ktoś pisze w pierwszym liście, że chciałby, żebym „zaopiekował się jego karierą", natychmiast zapala mi się lampka ostrzegawcza. Nie jestem odpowiednią osobą do dbania o kariery. Mogę wydać płytę, wprowadzić ją na rynek, zrobić promocję, ale prowadzenie karier, obowiązki menedżerskie czy podpowiedzi, jak artysta powinien wyglądać, zostawiam innym.

Nie ingeruję też w zawartość płyt. Albo coś jest dla mnie stuprocentowo akceptowalne, albo nie pracujemy razem. Mo-

2 RP

Gusstaff na festiwalu Wschód Kultury – Inne Brzmienia

• Na tegorocznej edycji świetnego lubelskiego festiwalu Wschód Kultury – Inne Brzmienia (6-9 lipca) obchodzić będziemy huczny jubileusz Gusstaffa, uświetniony koncertami grup związanych z wytwórnią: To Rococo Rot, Dead Cat in a Bag, Atol Atol Atol, Szorstkie i Tuleje. Na Innych Brzmieniach zagrają także m.in. Ladytron, Whispering Sons, Nuha Ruby Ra, Contemporary Noise Ensemble oraz jak zawsze cała armada wykonawców ze wschodniej Europy. ●

eprasa.pl c0f105ca38

ja działalność wydawnicza jest zerojedynkowa, bo nie chcę wpływać na artystów, nie chcę, żeby zmieniali coś pod moje dyktando. Na szczęście artyści, którzy się ze mną kontaktują, najczęściej wiedzą, jak to wygląda, i nie oczekują, że będę ich traktował jak jakiś Warner czy Universal.

Musicie też wyznawać te same wartości?
– Nie pytam artystów o poglądy polityczne. Jeżeli jednak zauważę, że ktoś angażuje się w akcje radykalnej prawicy, prezentuje postawy nacjonalistyczne czy homofobiczne, to dla mnie jednoznaczny sygnał, że nie jest nam po drodze. Nie chcę marnować swojego czasu na kontakty z ludźmi stojącymi po złej stronie mocy.

Z drugiej strony prawie nie ma w twoim katalogu artystów jednoznacznie formułujących poglądy polityczne czy społeczne. Nie wierzysz, że muzyka może kształtować rzeczywistość?
– Wierzę. Tak się jednak składa, że ci otwarcie zaangażowani muzycy związani są przede wszystkim ze sceną punkową, której reprezentacja w Gusstaff Records jest stosunkowo nieliczna. Zdarzają się wyjątki. Przykładem specjalna siedmiocalówka Dezertera z utworem „Idi", polityczna i zaangażowana w sprawę ukraińską albo siedmiocalówka Hańby! z piosenką o zabójstwie Narutowicza.

Lata temu wydałem też płytę „Cyber Music Against Racism", na której zespoły z szeroko pojmowanej sceny elektronicznej dały po jednym kawałku na składankę, z której dochód wspomógł działalność Stowarzyszenia „Nigdy Więcej". Doceniam muzykę, która ma przekaz, ale jeżeli przyjrzysz się katalogowi Gusstaff Records, zauważysz, że to w większości płyty instrumentalne, a w samej muzyce dużo trudniej zawrzeć łatwo rozpoznawalne idee.

Jubileusz sprzyja podsumowaniom – powiedz, co po tych 25 latach uważasz za największy sukces Gusstaffa?
– Sukcesem jest dla mnie każda płyta, którą wydaję, z każdej cieszę się jak dziecko. Oczywiście, były też wydarzenia, które szczególnie zapamiętałem. Na przykład pierwszy polski koncert zespołu The Residents, który zorganizowałem dwa dni przed 11 września 2001 r. Za takimi produkcjami stoją przeważnie wieloosobowe zespoły, ja porwałem się na to w pojedynkę, na szczęście z dużą pomocą małżonki i przyjaciół. Udało się, ale nie chciałem już organizować koncertów o podobnej skali, bo doszedłem do wniosku, że to zajmuje zbyt dużo czasu i związane jest ze stresem, którego wolałem uniknąć.

Za bardzo duży sukces uważam też to, że wydaję płyty – nie tylko na Polskę, na cały świat – takich artystów jak Hugo Race [australijski wokalista i gitarzysta, niegdyś współpracownik Nicka Cave'a]. Byłem jego fanem jeszcze w latach 90. i marzyłem o tym, żeby kiedyś trafić na jego koncert. Okazało się, że nie tylko udało mi się go zobaczyć, ale później sam organizowałem mu koncerty i zacząłem wydawać jego płyty. Z fana przekształciłem się w partnera – to wielka satysfakcja.

Rozczarowania też się pewnie zdarzały.
– Momenty zwątpienia związane bywały przede wszystkim z kryzysami finansowymi. Kilkanaście lat temu płyty CD praktycznie przestały się sprzedawać i zastanawiałem się, czy prowadzenie wytwórni jeszcze ma sens, ale wciąż nie widziałem się w innym zawodzie. Wysłałem co prawda CV do kilku firm, na szczęście nikt nie był zainteresowany, więc jakoś musiałem sobie poradzić.

Rozczarowań artystycznych nie było, jestem dumny z każdej płyty, którą wydałem. Miałem natomiast pewne smutne doświadczenia z kilkoma muzykami, z ich reakcjami na pewne moje aktywności. Trudno, nie muszę każdego artysty trzymać przy sobie, nie podpisujemy wieloletnich kontraktów, więc po prostu się rozstaliśmy. ●

Premiera „Winny czy niewinny"

Przystojny, odpychający i utalentowany

Grał u Bertolucciego i u Allena. Sam zapowiada się na znakomitego reżysera. Louis Garrel potrafi mówić tonem wyluzowanego stołecznego bywalca.

Jacek Szczerba

• **„Winny czy niewinny" jutro wchodzi do kin** FOT. AURORA FILMS

Nowy film Louisa Garrela – romantyczna komedia sensacyjna „Winny czy niewinny" – trafił do polskich kin.

Jej bohater – Abel Lefranc (sam Louis Garrel) – jest pracownikiem oceanarium w Lyonie. Matka Abla Sylvie (Anouk Grinberg) prowadzi zajęcia teatralne w więzieniu. Tak się w nie angażuje, że bierze ślub z jednym z więziennych aktorów, który właśnie wychodzi na wolność – Michelem Ferrandem (Roschdy Zem). Abel przeczuwa, że ten przestępca szykuje nowy skok. Stara się go rozpracować z pomocą koleżanki z pracy Clémence Genièvre (Noémie Merlant). Najlepszej przyjaciółki swojej żony, którą stracił w wypadku samochodowym. To on wtedy prowadził...

KOT WYJADAJĄCY KAWIOR

Stan ducha Abla celnie oddaje krótki dialog: „Czy jest ktoś w twoim życiu?". „Tak, moja żona. Ale ona nie żyje".

Cień zmarłej małżonki pozwolił Garrelowi uniknąć banalnego schematu komedii romantycznej. Scenariusz stworzył wspólnie z pisarzem Tanguy Vielem. Dostali za niego Cezara, czyli francuskiego Oscara. Garrel tłumaczy, że inspirowały ich osiemnastowieczne komedie Pierre'a de Marivaux, choćby „Fałszywe zwierzenia". W duchu Marivaux, biegłego w odkrywaniu piętrowej subtelności uczuć, jest scena, w której Abel i Clémence udają przed kierowcą ciężarówki parę zakochanych. Ale to udawanie demaskuje, że naprawdę są w sobie zakochani. Garrel podziwia Viela za drobne pomysły, które podsuwał przy pisaniu: to jego zasługa, że w scenie cmentarnej, gdzie ma dojść do przekazania ładunku kradzionego kawioru, pojawia się kot, który się tym kawiorem zajada.

„Winny czy niewinny" zgromadził we Francji 725 tysięcy widzów.

ABEL RAZY CZTERY

To czwarty pełnometrażowy film Garrela. W każdym z nich grana przez niego postać nosi imię Abel. W ten sposób Garrel wykorzystuje formułę Andrzeja Leszczyca, postaci z fabuł Jerzego Skolimowskiego, albo Antoine'a Doinela, bohatera pięciu dzieł François Truffauta, granego przez Jean-Pierre'a Léauda. Léaud to zresztą ojciec chrzestny Garrela.

To czwarty pełnometrażowy film Garrela. W każdym z nich grana przez niego postać nosi imię Abel

Bo Garrel pochodzi z rodziny filmowej. Nic dziwnego, że w jego przypadku granica między filmową fikcją i codzienną prawdą często się zaciera.

W „Dwóch przyjaciołach" (2015) Abel pomaga swemu przyjacielowi Clémentowi (Vincent Macaigne), niepozornemu statyście filmowemu, w zdobyciu Mony. Tu Garrel rozebrał przed kamerą grającą Monę Golshifteh Farahani, swą ówczesną życiową partnerkę.

W „Wiernym mężczyźnie" (2018) Abel wraca do Marianne (Laetitia Casta) po tym, jak ta porzuciła go dla Paula, z którym ma ośmioletniego syna. Potem Paul umiera. Tworzy się jednak nowy trójkąt, bo Ève (Lily-Rose Depp), młodsza siostra Paula, wyznaje, że Abel zawsze bardzo ją pociągał... Tu Garrel szamoce się z Castą, którą w rzeczywistości poślubił w roku 2017.

W „Krucjacie" (2021) Abel i Marianne (znowu Casta) odkrywają, że ich syn Joseph sprzedał rodzinne kosztowności, żeby sfinansować szlachetny projekt ekologiczny. Tu mamy właściwie obrazek z życia rodzinnego Garrela z Castą...

NIE WYBRAŁEM BYCIA W FILMACH

Dlaczego Garrela nie dziwi i nie przeraża takie przenikanie się dwóch sfer? Dlatego, że gdy miał lat pięć, jeździł na rowerku w filmie swego ojca Philippe'a Garrela „Zapasowe pocałunki" w towarzystwie obojga rodziców i dziadka, aktora Maurice'a Garrela. W jednej ze scen Louis spotykał swą matkę Brigitte Sy w łóżku z innym niż jego ojciec mężczyzną. Ma więc prawo powiedzieć: „Nie wybrałem bycia w filmach. Gdy jako kinoman oglądałem filmy, które nie były autobiograficznie związane z życiem reżysera, miałem wrażenie, że są zafałszowane". Świadomą decyzję o zostaniu aktorem podjął w wieku 14 lat po obejrzeniu w teatrze sztuki Moliera.

Ojciec, reżyser uparcie niszowy, obsadzał go często: w „Zwyczajnych kochankach" (2005) – jako młodego poetę, którego rewolta roku 1968 pcha ku szalonej miłości, a w „Gorącym lecie" (2011) – jako malarza cierpiącego z powodu rozpadu związku z Monicą Bellucci.

ODPYCHAJĄCY I SZLACHETNY

Garrel jest przystojny, lecz jego twarz łatwo przyjmuje grymas niezadowolenia czy pogardy. Z tego powodu reżyserzy chętnie obsadzają go w rolach ludzi, których trudno lubić, mimo że nie sposób odmówić im wartości. Zafascynował pisarza i reżysera Christophe'a Honoré. W „Mojej matce" (2004), według powieści Georgesa Bataille'a, jednym z sześciu ich wspólnych filmów, Garrel zagrał syna Isabelle Huppert, wplątującej go w perwersyjne gierki w trójkącie.

W „Saint Laurencie" (2014) Bertranda Bonello został Jacques'em de Bascherrem, kochankiem słynnego projektanta mody. Grający główną rolę Gaspard Ulliel żartobliwie chwalił ich ekranowy pocałunek. Bernardo Bertolucci w „Marzycielach" kazał mu kochać się z piękną siostrą (Eva Green) i z przystojnym Amerykaninem (Michael Pitt), gdy za oknami grzmi paryska rewolta roku 1968. A Woody Allen w „Hiszpańskim romansie" (2020) zobaczył w nim pretensjonalnego francuskiego reżysera, który na festiwalu w San Sebastian sypia z atrakcyjną żoną (Gina Gershon) nieatrakcyjnego amerykańskiego filmoznawcy (Wallace Shawn).

Szczególnie układały się relacje Garrela z Romanem Polańskim. Reżyser usunął go z dwuosobowej obsady „Wenus w futrze" (2013), uznając, że nie nadaje się do duetu z Emmanuelle Seigner, a potem dał mu rolę Alfreda Dreyfusa w „Oficerze i szpiegu" (2019). Dreyfus to jego emploi w idealnym skrócie: typ niesłusznie skrzywdzony, a jednocześnie jakoś odpychający i pyszny. Tak jak Ludwik XIII, którego Garrel znakomicie zagrał w „Trzech muszkieterach: d'Artagnan" (2023) Martina Bourboulona.

W Garrelu widzę materiał na świetnego reżysera. Podoba mi się nawet jego filmowe marzenie. Mówi: „Gdy byłem nastolatkiem, jeździłem na rolkach. Łapałem się samochodu i dawaj. Miałem obsesję na punkcie szybkości. Marzyłem, żeby zostać mistrzem w jeździe na rolkach, mieć sponsorów i takie tam. Ale, kurwa, nie wyszło. Gdybym jednak mógł zrobić film o rolkach, byłbym szczęśliwy". ●

eprasa.pl c0f105ca38

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

Kamień aż huczy

Pani A. z mężem rozkładają materac na podłodze w garderobie. Tylko tam nie słychać wrzasków gości na weselu czy wieczorze panieńskim.

DOROTA KARAŚ

– Pan tu mieszka? – zagaduję mężczyznę w średnim wieku, który właśnie zaparkował na wiejskiej drodze.

– Tu się nie da mieszkać – odpowiada i zerka wymownie na okazały dom stojący nieopodal.

Wieś Kamień leży w powiecie wejherowskim na Kaszubach. Dookoła jeziora, lasy, pola. Do centrum Gdyni jest kilkanaście kilometrów, do Gdańska niecałe trzydzieści. W Kamieniu pobudowało się wielu mieszkańców Trójmiasta.

Mieszkańcy najbardziej obawiają się długich, ciepłych weekendów i wakacji.

– Ładna pogoda jest naszym przekleństwem – mówią. – Jesteśmy wtedy uwięzieni w domach. Nawet okien nie można otworzyć.

Przyczyną kłopotów jest całoroczny luksusowy dom na wynajem, zachwalany w internecie jako idealne miejsce na wieczory kawalerskie i panieńskie.

„Usytuowanie domu sprawia, że bez problemu można tu nie tylko wypocząć w ciszy, ale także bez obawy imprezować do późnych godzin nocnych" – zachęca reklama.

MATERAC W GARDEROBIE

Pani A. sprowadziła się z mężem do Kamienia kilkanaście lat temu, żeby uciec od miejskiego zgiełku. Pamięta noc, którą spędziła na parkingu w samochodzie.

– W domu nie dało się zasnąć, rano musiałam wstać do pracy – mówi.

Teraz wybiera raczej nocleg w garderobie. Rozkłada z mężem materac na podłodze, gdy goście w sąsiedztwie rozpoczynają huczne świętowanie.

Pani B. przeprowadziła się do Kamienia ze względu na przyrodę i ciszę. Mieszka razem z chorym członkiem rodziny. Żeby odciąć się od hałasu, przeniosła sypialnię blisko piwnicy.

– Przez ten dom nabawiłam się nerwicy – mówi. – Funkcjonuję dzięki dobrym lekom.

Państwo C. kupili psy, dzięki którym czują się bezpieczniej. Na niektórych posesjach pojawiły się kamery.

– Sąsiad mówi mi, że na drodze leżą sztachety z mojego płotu – opowiada pan C. – W nocy były wrzaski, pewnie była bijatyka i w ruch poszły sztachety. Podczas spacerów zbieramy śmieci pozostawione przez imprezowiczów.

– Zdarza się, że nasi goście, mimo zachwytu nad okolicą, skracają pobyt. Po prostu uciekają. To nas martwi. Niedługo ludzie nie będą chcieli nas odwiedzać – skarży się pan D.

Podczas wyjątkowo głośnych imprez sąsiedzi próbują interweniować u imprezowiczów. Ci zazwyczaj tłumaczą, że są na wakacjach i chcą się bawić.

– Gdy się odwracam, padają wyzwiska – mówi pani A. – Turyści często powołują się na ofertę wynajmu, która zawiera informację, że to miejsce idealne na imprezy. Ale potrafią też przyjść do nas po drewno do sauny albo kieliszki do szampana. Strach odmówić, bo towarzystwo jest już zwykle dobrze wstawione.

„JE... SĄSIADA, CO ZA DUŻO GADA"

W domu w Kamieniu może nocować nawet 35 osób. Na filmie, który reklamuje posiadłość, widać salon z kominkiem i fototapetę w stylu „Pięćdziesiąt twarzy Greya". Na podwórku stoi sauna, w garażu jest sala taneczna.

„Duży pokój dyskotekowy wyposażony jest w wysokiej jakości sprzęt muzyczny z subwooferem. Dostępne światła dyskotekowe" – informuje reklama.

Willa została wybudowana w 2012 roku. Mieszkańcy Kamienia nie potrafią policzyć, ile przeżyli już wesel, poprawin, wieczorów kawalerskich i panieńskich oraz osiemnastek. Przysłuchiwali się też sesji nagraniowej hiphopowego składu. Zapamiętali zwłaszcza pobyt grupy kibiców, którzy na prośbę o ściszenie muzyki odpowiedzieli utworem „Je... sąsiada":

„Je... sąsiada, co za dużo gada
Je... sąsiada, bo z psami się układa
Je... sąsiada ku... konfiturę
Je... tą kur... w kakaową dziurę".

Wrażeniami z pobytu w domu w Kamieniu turyści dzielą się na Facebooku: „Wyjątkowi goście potrafią nawet trawę kosić o 3 nad ranem! Jak to sąsiad powiedział: tak kreatywnych to tam jeszcze nie było".

Rozmawiam z mieszkańcami Kamienia w czwartek. Polną drogą pod dom na wynajem podjeżdża właśnie samochód, potem drugi i trzeci.

– Zaczyna się – mówią sąsiedzi. – Weekend z głowy.

SKŁADKA NA MANDAT

Sprawa angażuje miejscową policję od pięciu lat. Od 2018 do 2022 roku policja interweniowała w domu w Kamieniu ponad pięćdziesiąt razy. Najczęściej z powodu zakłócenia spokoju i spoczynku nocnego, ale również nieprzestrzegania kwarantanny. Ponad połowa zgłoszeń zakończyła się pouczeniami, w pięciu przypadkach policjanci nałożyli mandaty, w dwóch sprawdzali, czy są podstawy do skierowania sprawy do sądu.

W lutym tego roku 27 mieszkańców Kamienia wysłało pismo z opisem swoich problemów do policji, sanepidu, urzędu skarbowego, nadzoru budowlanego, wójta, starostwa, sołtysa, posłanki Agnieszki Pomaskiej (PO) i Marcina Horały (PiS). Poprosili o pomoc w walce z hałasem, puszczaniem głośnej muzyki, awanturami i pijackimi burdami.

Poseł PiS przekazał mieszkańcom wsi wyjaśnienia od komendanta wojewódzkiego policji w Gdańsku:

„Z ustaleń poczynionych przez dzielnicowego wynika, że dom wynajmowany jest krótkoterminowo, a osoby wynajmujące są każdorazowo informowane o konieczności zachowania zgodnego z prawem".

Pomimo tych zapewnień od początku tego roku do połowy maja policja odnotowała jedenaście interwencji związanych z domem na wynajem. Dwie dotyczyły przelewającego się szamba, dziewięć – zakłócania porządku.

– Trzy zgłoszenia nie zostały potwierdzone, w czterech przypadkach zastosowano pouczenia, w jednym przypadku został nałożony mandat karny – wylicza asp. sztab. Anetta Potrykus, rzeczniczka komendanta policji w Wejherowie. – Obecnie toczy się jedno postępowanie w kierunku wykroczenia polegającego na zakłóceniu spokoju lub porządku publicznego.

Policja przesłuchała też właściciela posesji i postawiła mu zarzut związany z zakłócaniem porządku publicznego. Sprawa została skierowana do sądu. Nadzór budowlany ma sprawdzić, czy budynek jest wykorzystywany zgodnie z przeznaczeniem.

– Czuję się niezręcznie, dzwoniąc na policję – mówi pani A. – Czasem policja pojawia się dopiero po dwóch godzinach, gdy ma wolny wóz. Mam wyrzuty sumienia, że może odciągam ich od jakiegoś wypadku. Ale przyjeżdżają tak od wielu lat i nic się nie zmienia. Nawet jak dadzą mandat, to cała grupa imprezowiczów się na niego złoży i do rana o tym zapomni.

GORZEJ NIŻ ZWIERZĘTA

Numer, pod którym można kontaktować się w sprawie wynajmu domu, odbiera Krzysztof Jarzynka.

– Nieruchomość nie należy już do mnie – informuje. – Sprzedałem ją rok temu. Obecnie zajmuję

eprasa.pl c0f105ca38

Ładna pogoda jest naszym przekleństwem. Jesteśmy wtedy uwięzieni w domach. Nawet okien nie można otworzyć

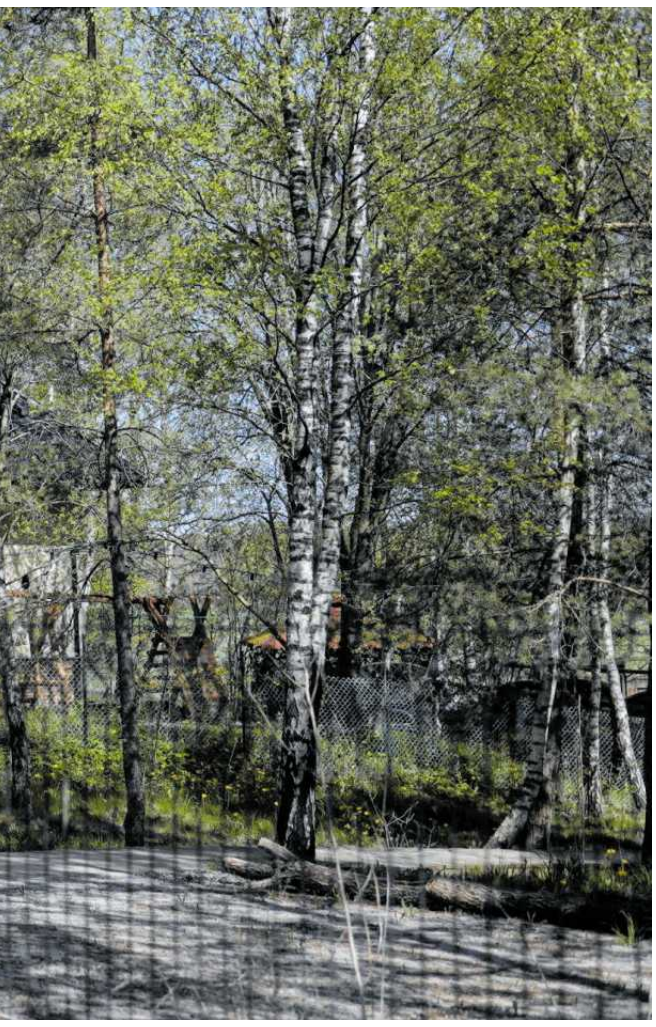

• **Ekskluzywny dom do wynajęcia we wsi Kamień**
FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

się wyłącznie administracją i sprzątaniem. Od reszty umyłem ręce. Wynajmem zajmuje się firma pośrednicząca. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego z tego prostego względu, że nie będę się tłumaczył za ludzi przed policją. Bo ludzie, proszę pani, zachowują się czasem gorzej niż zwierzęta.

Z KRS wynika, że właścicielem działki w Kamieniu jest fundacja Natura Nova, która w celach statutowych ma wpisaną m.in. ochronę przyrody, prowadzenie działań na rzecz zrównoważonego rozwoju obszarów wiejskich i miejskich oraz akcje edukacyjne i wspieranie wolontariatu. Prezeska fundacji jest wspólniczką w spółce, którą prowadzi Krzysztof Jarzynka. Mężczyzna jest również obwinionym w sprawie skierowanej przez policję w Wejherowie do sądu.

Jarzynka tłumaczy, że goście domu w Kamieniu muszą podpisać umowę, której jeden z punktów zobowiązuje ich do zachowania ciszy nocnej i dobrych relacji międzysąsiedzkich. Przyznaje, że dwa razy zabrał kaucję, którą wpłacili wynajmujący.

– Bo dobre relacje sąsiedzkie nie polegają na tym, że wystawia się bębny na zewnątrz i urządza jakieś dziwne historie – mówi.

Ale do policji i sąsiadów też ma pretensje: – Mogli dzwonić do mnie, kiedy coś się działo. Przyjechałbym nawet o północy i wyegzekwowałbym spokój. A doszło do tego, że jak przyjeżdżali turyści, to sąsiedzi na wszelki wypadek już o 15 dzwonili po policję. Powiem pani, że z Kaszubami idzie się dogadać, ale ludźmi z Gdańska jest o wiele trudniej.

NIEZGODNE Z PLANEM

Po zgłoszeniach mieszkańców sprawą zajął się też Urząd Gminy w Szemudzie, który zarządził kontrolę dotyczącą zagospodarowywania odpadów komunalnych i nieczystości ciekłych. Ponieważ fundacja Natura Nova nie złożyła wymaganych wyjaśnień, urząd gminy w maju tego roku zwrócił się do policji o ukaranie właściciela. Urzędnicy próbowali również przeprowadzić kontrolę na terenie nieruchomości, ale nikogo nie zastali.

Mieszkańcy Kamienia boją się, że goście domu będą sprawiać coraz więcej kłopotów.

– Mamy kryzys, ludzie oszczędzają. Zamiast specjalistycznych sal będą wynajmować tego typu domy mieszkalne, bo wychodzi to taniej – mówią.

Sąsiedzi mogą się czuć oszukani z jeszcze jednego powodu. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego działki w tym miejscu można wykorzystywać jedynie na cele zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.

– Plan miejscowy nie przeznacza tego terenu na cele usługowe, hotelarskie oraz inne usługi rozrywkowe – informuje „Wyborczą" Przemysław Bartnik, inspektor Urzędu Gminy w Szemudzie.

Kilka dni po rozmowie z mieszkańcami Kamienia dostaję wiadomość: „Dziś w nocy mieliśmy fajerwerki". ●

• Nazwiska mieszkańców wsi Kamień do wiadomości redakcji.

ZAMÓW NA LIPIEC DO 23 CZERWCA

KUP PRENUMERATĘ TECZKOWĄ
I ODBIERZ DOSTĘP
DO WYBORCZA.PL*

CENA
149,90 ZŁ
GWARANCJA NAJNIŻSZEJ CENY**

CODZIENNIE

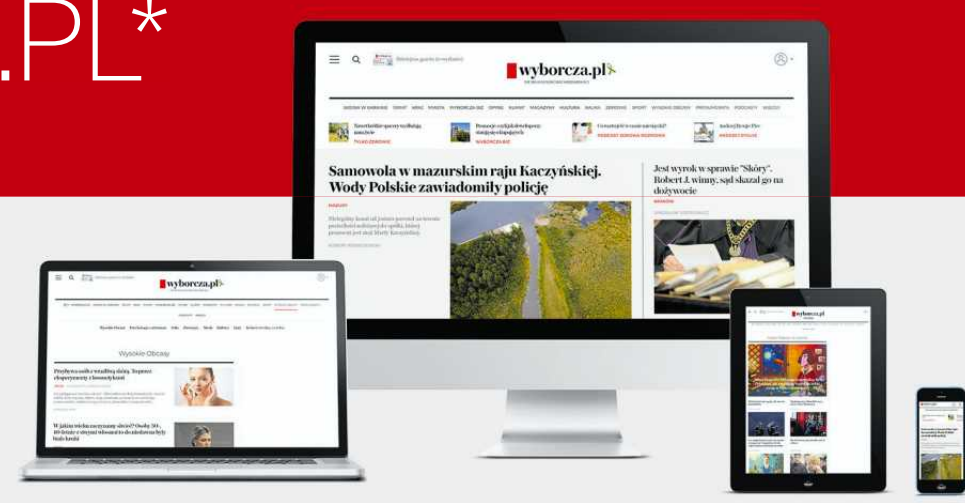

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej". Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej". Co zrobić, by zostać członkiem Klubu:
1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.
** Cena sugerowana

1 RP OGŁOSZENIE 34257252

eprasa.pl c0f105ca38

O kondycji polskiego piłkarstwa

Reprezentacja kraju jako anomalia

Tkwimy w smutnym paradoksie: drużyna narodowa, którą przebudowuje trener Fernando Santos, pozwala sobie na niewybaczalne wybryki akurat wtedy, gdy cała polska piłka przeżywa najładniejszą wiosnę od lat

Stec

W antologii szczególnie traumatycznych, zawstydzających popisów naszej futbolowej kadry narodowej czołowe miejsca zajmowały dotychczas – przynajmniej w okresie od upadku komuny – mecze z San Marino oraz Łotwą. Pierwszego rywala Polacy pokonali w 1993 roku tylko dzięki golowi wepchniętemu ręką przez Jana Furtoka, temu drugiemu ulegli w 2002 roku. Przegrali na własnym stadionie, kibice w Warszawie byli świadkami kulminacji beznadziejnej i króciutkiej kadencji selekcjonera Zbigniewa Bońka.

W kuriozalny wtorkowy wieczór w Kiszyniowie padł jednak efektowny rekord. Nigdy wcześniej nasza reprezentacja nie poniosła porażki z drużyną tak nisko notowaną w rankingu FIFA – Mołdawianie leżą na 171. miejscu, tuż za Gujaną, i wyprzedzają zaledwie cztery europejskie reprezentacje (Maltę, Liechtenstein, Andorę oraz San Marino). Tym razem przepadła, choć do przerwy prowadziła 2:0, totalnie dominowała, bezdyskusyjnie przewyższała umiejętnościami gospodarzy. I jeszcze po wszystkim usłyszeliśmy porażające słowa Roberta Lewandowskiego, który ujawnił, że po stracie kontaktowej bramki piłkarze stracili również „pewność siebie".

Tak, według kapitana drużyny wyczynowcy pozatrudniani w najbogatszych zachodnich ligach zmiękli mentalnie przy wyniku 2:1 (wciąż korzystnym) w meczu z rywalem, dla którego gole strzelali niezidentyfikowani na arenie międzynarodowej zawodnicy izraelskiego Beitaru Jerozolima i ukraińskiego FK Ołeksandrija. Polacy sprezentowali Mołdawianom najwspanialszy wieczór w ich miernych karierach.

Mnóstwo mgnień wiosny Kiszyniowski koszmar wyśniliśmy w momencie tym bardziej szokującym, że wcale nie wygląda on na logiczne podsumowanie – czy też skutek uboczny – aktualnej kondycji naszego futbolu. Przeciwnie, od początku bieżącego roku ujrzeliśmy na boiskach sporo scen przyjemnych, skłaniających do optymizmu. Takich, których kompletnie się nie spodziewaliśmy.

Piłkarze Lecha Poznań awansowali do ćwierćfinału Ligi Konferencji, i to w ujmującym stylu. Kolejne przeszkody pokonywali metodycznie, realizując precyzyjnie obmyśloną misję; zdołali przez 450 minut (plus czas doliczony) nie stracić gola; strzelaninę w szwedzkim Djurgarden rozpoczęli po akcji wręcz zjawiskowej, obwiązując wrogą defensywę plątaniną 26 podań, zmieniając kierunek i rytm natarcia; po klęsce u siebie z Fiorentiną do 78. minuty rewanżu prowadzili 3:0. Jak na nasze standardy – rozkosze z końca skali, prawie orgia.

• **Władysław Babolo i Robert Lewandowski strzelili we wtorek po jednej bramce** BEATA ZAWADZKA/ EAST NEWS

Atrakcyjnie działo się też w tzw. ekstraklasie, w której czołowe kluby wreszcie odróżniały się – na plus – od klubów nieczołowych, a mecze szlagierowe rzeczywiście przypominały mecze szlagierowe. Starcie wicemistrzowskiej Legii Warszawa z mistrzowskim Rakowem Częstochowa stało na poziomie godnym wszystkich stadionów świata, miało niespotykaną u nas płynność, składało się z manewrów zaplanowanych, a nie przypadkowych.

Ze zdumieniem patrzyliśmy na piłkarzy reprezentacji do lat 17. Zanim awansowali do półfinału juniorskich mistrzostw kontynentu, rozprawili się z Serbią (3:2), Węgrami (5:3), Irlandią (5:1), Anglią (5:0), Belgią (5:0) czy Szwecją (5:2), a przede wszystkim zawsze wnosili na boisko polot, śmiałość i bezkompromisowość w naszym futbolu nieznane. Ich ofensywne nienasycenie, skłonność do nieustającego porywania się na dryblingi i w ogóle na wskroś nowoczesny styl gry powodowały, że trzeba się było upewniać, czy to aby na pewno Polacy, a nie młodzież z bardziej zaawansowanych futbolowych cywilizacji, jakiejś Hiszpanii czy Francji. Nie wytrzymali dopiero naporu Niemców, którzy nie tyle grali lepiej, co przeważali tężyzną, kondycją. Znów – wbrew zwyczajom to zwykle nasi trenerzy wysyłali na juniorskie turnieje drągali, którzy w wieku seniorskim, gdy przestali już wyróżniać się warunkami fizycznymi, ginęli w przeciętności.

Nasi chłopcy wirowali, jakby pochodzili, cytując zachwyty rozanielonego Wojciecha Kuczoka, z genialnej halucynacji, a polski kibic generalnie od miesięcy kolekcjonował głównie miłe wrażenia. Zaznaliśmy mnóstwa ożywczych mgnień wiosny, można było pomyśleć, że klimat się zmienia, i to na lepszy. Przywołane epizody obejmują przecież cały krajobraz – kluby i reprezentacje, juniorów i seniorów, nawet sensowne decyzje prezesów.

Ba, wiodło się też niemal wszystkim kluczowym postaciom kadry narodowej, co jeszcze potęguje dezorientację, w jaką wprawił nas żenujący seans z drugiej połowy w Kiszyniowie. Słabiutkim rywalom poddali się piłkarze, którzy przed chwilą zdobywali mistrzostwo Hiszpanii (Lewandowski), mistrzostwo Włoch (Piotr Zieliński), wicemistrzostwo Anglii (Jakub Kiwior), wicemistrzostwo Francji (Przemysław Frankowski), mistrzostwo Holandii (Sebastian Szymański), mistrzostwo Grecji (Damian Szymański), ewentualnie wystąpili w finale Ligi Europy (Nicola Zalewski). Jakim prawem ta ekipa ludzi sukcesu biernie przyglądała się, gdy niewydarzeni Mołdawianie – w ostatnich 100 meczach wygrali tylko z Arabią Saudyjską, Andorą, San Marino, Łotwą, Azerbejdżanem i Liechtensteinem – postanowili poudawać, że umieją grać?

Kiszyniowski koszmar wyśniliśmy w momencie tym bardziej szokującym

Nie ulega wątpliwości, że tym razem banalne wyjaśnienie – rzadko prawdziwe, acz nadzwyczaj popularne wśród kibiców – ma sens. „Bo im się nie chciało". Piłkarze faktycznie w przerwie meczu wyjechali na wakacje, co poniekąd przyznali Jan Bednarek i Piotr Zieliński, który słusznie obwinił się za podanie przyduszonym rywalom tlenu. Zgubił piłkę, choć wcale nie został poddany presji, zachował się z roztargnieniem, na jakie w Napoli nie pozwala sobie nigdy. Po raz kolejny przekonaliśmy się, że gracze, którzy w zagranicznych klubach, otoczeni przez obcokrajowców, są stuprocentowymi profesjonalistami, w swoim towarzystwie karleją do zbieraniny zalęknionej, niechlujnej, z przetrąconą psyche, zdolnej do skandalicznego zaniechania podstawowych obowiązków reprezentanta kraju.

Dlatego kadra narodowa nie odzwierciedla dzisiaj kondycji polskiego piłkarstwa, lecz stanowi anomalię, wyjątkowo brzydki wykwit. W 2023 roku jest jego najgorszą emanacją. A Fernando Santos nie ma nad nią żadnej kontroli. Po klęsce mołdawskiej powtórzył to, co usłyszeliśmy po kataklizmie w Pradze, gdzie Czesi w 100 sekund wbili dwa gole: „Nie wiem, co się stało, nie przeżyłem jeszcze czegoś takiego w swojej karierze". Słowa Portugalczyka nie obiecują zbyt wiele, zwłaszcza jeśli przypomnimy sobie, że w krytycznych chwilach z murawy znika nawet Lewandowski. I że Bartosz Bereszyński rzucił w Kiszyniowie, iż zawodnicy – doprawdy, wstrząsające – „nie wiedzieli, jak mają się przesuwać".

Nie lideruje drużynie trener, nie lideruje kapitan, stałych punktów podparcia chwilowo nie widać wcale. Wciąż parszywieje natomiast wizerunek piłkarzy, którym kibic doskonale pamięta, że z determinacją wolą walczyć o premie niż o punkty w eliminacjach Euro 2024. Grają poniżej możliwości i poziomu przyzwoitości, od dawna akceptowalne wyniki osiągają głównie wtedy, gdy ocali ich bramkarz Wojciech Szczęsny. Bać się trzeba każdego rywala, niewykluczone, że wkrótce przekonamy się, jak głęboko się myliliśmy, sądząc, iż po rozszerzeniu obsady mistrzostw kontynentu do 24 uczestników Polacy już nigdy nie przegrają eliminacji.

Być może w permanentnie niesubordynowanej reprezentacji naszego kraju obowiązuje inna zasada: jeśli coś może pójść źle, to prawdopodobnie pójdzie fatalnie. ●

Rafał Stec

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Miłosza Wanat, który od urodzenia cierpi na zespół Angelmana. To rzadka choroba genetyczna, która objawia się: opóźnieniem rozwoju, niepełnosprawnością intelektualną, zaburzeniami mowy oraz chodu. Miłosz potrzebuje intensywnej rehabilitacji, aby chodzić, logopedy by nauczyć się mówić oraz komunikować i terapii sensorycznej. Chłopiec pozostaje pod stałą opieką neurologa, lekarza rehabilitacji, genetyka. Miłosz potrzebuje specjalistycznego sprzętu rehabilitacyjnego. Rodzice robią co w ich mocy, aby poprawić sprawność synka, by w przyszłości mógł być bardziej samodzielny. W związku z powyższym, bardzo prosimy wszystkich Ludzi dobrego serca o dobrowolne wpłaty na rzecz Miłoszka. Za każde okazane wsparcie i pomoc serdecznie dziękujemy!

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: Wanat Miłosz, na ochronę zdrowia

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE 34235638

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl c0f105ca38